Nr 34 — Kraków, 11 Lutego — Sobota. — Rok 1882.

CZAS

Czas wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.

Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W państwie Austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 c.
W Niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i państw należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. **Rękopismów** nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:

Administracya „CZASU" **w Krakowie**, tudzież urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Nowakowskiej.— **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petitowym) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny raz po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. **Dołączenia do „Czasu"** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** Ajencya „CZASU" w głównym składzie tytoniu Nr. II przy ulicy Trybunalskiej L. 4; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, Rue Clément 5; (prenumeratę p. Wincenty Raczkowski, Faubourg Poissonière 33); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, Stubenbastei Nr 2 R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), G. L. Daube & Comp. (także w Frankfurcie nad Menem), M. Dukes, Riemergasse 12.

Kraków 11 lutego

Przegląd Polityczny.

Dz. Polski pisze: „Ze strony wtajemniczonej w stosunki kościelne dowiadujemy się, że wiadomość podana w *Czasie* o wezwaniu X. Malinowskiego, aby się podał do dymisyi, polega na prawdzie.

Nordd. allg. Ztg w przeglądzie ostatnim politycznym, podaje szczegóły o agitacyi panslawistycznej w Galicyi wschodniej, opierając się na doniesieniach *Fremdenblattu*, *Czasu*, *Gaz. Narodowej* i *Polit. Correspondenz*, pisząc na wstępie po przytoczeniu oświadczenia hr. Kalnokiego o pokojowym charakterze stosunków Austryi z Rosyą te słowa: „Mimo pojednawczego tonu tych wiedeńskich oświadczeń, rząd austryacki nie zaniedbuje używać gdzie potrzeba, prawa swego domowego energicznie."

Delegacya w Izbie deputowanych nad ustawą naftową a w Izbie wyższéj nad sprawą uniwersytetu pragskiego dobiegają już ostatecznego kresu. W Izbie deputowanych przyjętym został paragraf tyczący się ceł od nafty większością 160 głosów przeciw 140, co daje już pewną miarę o ostatecznym wypadku głosowania nad całą ustawą; w Izbie wyższéj zaś przyjęto paragraf pierwszy, który uważać można za zasadniczy, podług wniosku mniejszości komisyi. Można się więc spodziewać, że cała ustawa o uniwersytecie praskim przyjęta będzie w głównych punktach w takiem brzmieniu, w jakiem uchwaloną została w Izbie deputowanych, a jeśliby zajść w niéj miały jakie zmiany, to będą pewno mało znaczące. Do pomyślnego wypadku pierwszego głosowania w sprawie uniwersytetu pragskiego przyczyniło się niezawodnie dużo poparcie wniosku mniejszości komisyi przez ministra oświaty i jasny wywód hr Belcredego; najdrastyczniejszą zaś chwilą dyskusyi była znakomita odprawa, jaką hr. Taaffe dał zaciętemu centraliście księciu Schoenburgowi.

Nordd. allg. Ztg nazywa bajką wiadomość podaną przez dzienniki wiedeńskie o dyplomatycznych notach między Berlinem a Petersburgiem, do których dała powód znana mowa Skobelewa. Mowa ta oczywiście daje naturalny materyał dla polemiki dziennikarskiéj, do jéj zakresu należy, ale nie ma ona takiego znaczenia, aby dawała powód do dyplomatycznych rozbiorów między rządami.

Do komisyi sejmu pruskiego do projektu o władzy dyskrecyonalnéj wysłało centrum Windthorsta, Schorlemera, Franza, Reichenspergera i Hettela; Polacy Stablewskiego; reszta 15 członków należy do innych grup.

Gambettowski minister Paweł Bert wniósł trzy projekta ustaw, które wystosował jako minister, lecz nie stało mu dość czasu, aby je wnieść ze strony rządu. Pierwszy mówi o publicznych obrzędach duchownych, drugi o zniesieniu rządowych wydziałów teologicznych, trzeci zaś o urządzeniu szkół ludowych. Izba uznała nagłość tego ostatniego wniosku.

W Izbie niższéj parlamentu angielskiego minister Gladstone odpowiedział onegdaj na interpelacyę Simona o prześladowanie żydów w Rosyi, iż raporta konsularne w téj mierze będą przedłożone Izbie. Wypadki tameczne muszą budzić w każdym uczucie przykrości i odrazy, ale jest to wewnętrzna sprawa obcego państwa, nie może przeto być przedmiotem korespondencyi dyplomatycznej i śledztwa. Tylko o przyjacielskich przedstawieniach można myśleć przy danej sposobności, inne zaś kroki zamiast pomódz, przyniosłyby szkodę. Oświadczenie to przekonywa, że Anglia żadnego kroku nie zrobi w pomienionej sprawie. Dilke przyrzekł przedłożyć traktat rosyjsko-perski o uregulowaniu granicy: Obrady dalsze nad adresem na mowę tronową nie rychło się skończą, albowiem Northcote zapowiedział, że sprzeciwiać się będzie wnioskowi względem zamknięcia dyskusyi. Irlandczycy nie zgodzą się na zamknięcie obrad, chcąc, aby poprawki ich do adresu były rozbierane.

Włoska Izba deputowanych obraduje ciągle nad reformą wyborczą. Szczególniej toczy się walka nad wotum stosunkowem. Na dnie téj kwestyi leży myśl opozycyi, aby wielkie mniejszości miały także prawo być reprezentowanemi. Wniosek Tajaniego, który mówi, że wotum stosunkowe błędnie przedstawia rzeczywisty wynik wyborów, odrzucony został 216 głosami przeciw 139.

Zgromadzenie kortezów hiszpańskich zwołanem zostało na d. 15 lutego.

W gabinecie holenderskim zaszła zmiana. Minister spraw wewnętrznych Dr Six podał się do dymisyi, którą król przyjął i mianował na jego miejsce profesora praw na uniwersytecie w Utrechcie, Ponackera Hordyka.

Cankow zamianowany w miejsce Bałabanowa reprezentantantem Bułgaryi w Konstantynopolu wyjeżdża w tych dniach na miejsce swego przeznaczenia, poczem przyjedzie zaraz do Zofii reprezentant Porty Nehad basza (Biliński). Stanowisko bułgarskiego ministra oświaty Jireczka ma być, jak donoszą do *Pol. Corr.*, zachwiane.

Mowa.

Delegata ks. Jerzego Czartoryskiego na posiedzeniu delegacyi austryackiej 5 lutego wśród rozpraw przy uchwalaniu projektów ustawy upoważniającej rząd do wydatków 8 milionów na środki stłumienia powstania w Hercegowinie.

„Nie mogę zgodzić się ze zdaniem szanownego poprzednika mego, p. Sturma, jakie tenże w szerokich wywodach swych w kwestyi militarnej i finansowej z właściwą sobie objawił biegłością. Przedstawił on nam ogólną sytuacyę i przyszłość monarchii pod względem militarnym i finansowym w bardzo czarnych kolorach. Zaiste i ja nie mogę [illegible] Widzimy przed sobą nowe wojny, nowe rozlew krwi i nowe ciężary, któremi musimy obarczyć opodatkowaną ludność [illegible] sza, w najlepszym razie, ten tylko przyniesie skutek, że w krajach zabranych napowrót przywrócimy *status quo ante*, a zresztą pomijając kwestyę, czy żądane 8 milionów rzeczywiście wystarczą, wszyscy aż nadto dobrze wiemy, że dopiero po ich zużyciu właściwe spełnić nam przyjdzie zadanie, to jest przeprowadzenie trwałego porządku i uregulowanie stosunków w obcych prowincyach. Mimo to wszyscy zgodzimy się na uchwalenie tej sumy; jest to konieczność twarda, którą uznać musimy, stan przymusowy, którym tak często i słusznie i niesłusznie czynności nasze usprawiedliwiamy. Ale właśnie doniosłość tej sprawy, cała groza sytuacyi i uczucia, które nas wobec tej kwestyi ożywiają, upoważniają nas i nakazują nam głosować nie milcząco ale wynurzyć uczucia wezbrane.

Nie na tem koniec. Wiele z mów dzisiejszych mogło nam dać powód do zajęcia właściwego w tej mierze stanowiska — mnie skłoniło przedewszystkiem sprawozdanie większości wydziału do zabrania w tej kwestyi głosu.

Sprawozdanie to, jak sądzę, można było w dwojaki sposób przedłożyć. Pierwszy polega według zdania mego na tem, aby je w krótkich streścić słowach, wspominając w niem tylko to, cośmy dzisiaj na wstępie dyskusyi jeneralnej usłyszeli z ust szanownego referenta. Pozwolę sobie jednak zrobić tę uwagę, że szanowny pan sprawozdawca przedłożył nam dzisiaj własne swoje sprawozdanie, podczas gdy sprawozdanie drukiem ogłoszone jest rezultatem częścią dyskusyi wydziału, częścią głosowania tamże odbytego.

Sprawozdanie to w całej swej osnowie porusza naprzód we formie, że się tak wyrażę, powieściowej, kwestye, o których wszyscy dobrześmy wiedzieli, i to nietylko ci z nas, którzy korzystając z prawa, obecnymi byli na posiedzeniu wydziału, ale także i ci, którzy z prawa tego żadnego nie zrobili użytku, wreszcie wiedziała o nich publiczność z doniesień dziennikarskich.

Dopiero w drugiej połowie, na stronnicy drugiej treść sprawozdania zmienia się. Proste opowiadanie zamienia się bowiem prawie bez żadnych wstępów poprzednich w krytykę, i gani surowo rząd, zarzucając mu błędy, tudzież przeoczenia i usterki „mające wprawdzie nie zawsze znaczenie doniosłe". W tych słowach sformułował wydział swoje przekonanie, nie starając się wszakże o bliższe jego umotywowanie, i nie przywięzując z drugiej strony wielkiego znaczenia do błędów, jakie rządowi wyrzuca. W dalszym swym ciągu wzmiankuje sprawozdanie, że w wydziale przedewszystkiem tę podnoszono okoliczność, że „zastanowić się należało nad reformą częściową polityki dotychczasowej (a więc przed zaprowadzeniem administracyi w prowincyach zabranych) w trzech głównych kierunkach".

Ta zachodzi jednak różnica, że powyższa okoliczność, jak wydział „podniesiono", jak sprawozdanie mówi, była tylko wyrazem niektórych członków wydziału, podczas gdy zarzut [illegible]

Niepojętym jest dla mnie fakt, że większość wydziału nakazała ogłosić drukiem powyższe okoliczności, jako „podniesione" na posiedzeniu wydziału, pomijając inne kwestye, może ważniejsze z wielu względów. Ponieważ podobne zdanie objawili niektórzy członkowie z naszego stronnictwa, przeto okoliczność ta łącznie z wieloma innemi, dała mi pohop do zabrania głosu w tej sprawie.

Możnaby sądzić, że już zapóźno zastanawiać się nad przyczynami powstania w chwili, gdy ono już wybuchło. Pomijając tę kwestyę, dodam, że prawie jest niemożliwem apodyktycznie oznaczyć powód powstania i z całą pewnością powiedzieć: „Ta tylko, lub owa wyłącznie okoliczność wywołała powstanie, albo w jakiej mierze ta lub tamta na wybuch jego wpłynęła".

Pozwolę sobie jednak, jak to zresztą uczynił szanowny mój poprzednik, tudzież pierwszy z porządku mówca — dotknąć nieco tej kwestyi i wyrazić swoje zapatrywanie na administracyę krajów zabranych. Ośmielę się również powiedzieć parę słów o powstaniu, nie wchodząc ani w pośrednie, ani w bezpośrednie jego przyczyny.

Podczas dyskusyi, dał się słyszeć głos, czyby nie właściwiej było ze względu na wyjątkowe stosunki owych krajów, zaprowadzić tamże administracyę wojskową zamiast cywilnej. Za zbyteczne uważam zapewniać was, szanowni panowie, że wśród zwykłych warunków, zawsze oświadczyłbym się za administracyą cywilną. Podzielam jednak zapatrywanie, że w pewnych razach administracya wojskowa korzystniejsze przynieść może rezultaty. W każdym jednak przypadku najwięcej zależy od kierowników administracyjnych, od ducha administracyi i od tej okoliczności, czy kierunek zarządu uwzględnia potrzeby lokalne. Krótko mówiąc, administracya wojskowa pożądaną jest dopóty, dopóki sytuacya rzeczywiście wyjątkowe przedstawia warunki, a ustąpić powinna cywilnej z chwilą zaprowadzaniania spokoju i porządku. Głównym jednak warunkiem, na który zwrócił uwagę delegowany, szanowny Dr Klaic i który szczególnie podnieśliśmy podczas dyskusyi wydziału, jest zaprowadzenie administracyi narodowej. Już Dr Klaic odpowiedział na zarzuty, jakie mi czyniono, że administracya przedewszystkiem powinna być „dobrą". O tem wszyscy wiemy. Ja jednak nie sądzę, aby nawet przeciwnicy narodowego kierunku administracyi byli tego zdania, że „dobry" i „narodowy", a w tym konkretnym przypadku „dobry" i „słowiańsko-narodowy" były pojęciami wykluczającemi się nawzajem.

Co więcej! sądzę, że administracya słowiańsko-narodowa w kraju słowiańskim, jakkolwiek nie jest ona regułą, którąby żadnych nie miała dopuszczać wyjątków, przecież przedstawia niezawodną rękojmię swej trwałości, bo zna i uwzględnia potrzeby lokalne, co nawet szanowny mój poprzednik uznaje. Ponieważ wrażenie dyskusyi, zarzu- [illegible] wnątrz, a wreszcie zasady zewnętrznéj polityki państwa.

Pierwszy z tych względów jest zupełnie jasnym i naturalnym. Prowincye tameczne są czysto słowiańskie i ze słowiańską sąsiadują ludnością, zaprowadzenie więc administracyi w duchu narodowym, wydaje mi się niezbędnem i słusznem, tudzież najroztropniejszym środkiem do odniesienia zwycięstwa i pozyskania sympatyi ludności tamecznej.

Co się tyczy drugiego punktu, to niestety rozchodzimy się w zdaniach, ale przynajmniéj członkowie naszéj partyi od dawna reprezentują pogląd, że poszanowanie, pielęgnowanie i zachowanie indywidualności każdéj narodowości stanowi jeden z głównych warunków wewnętrznéj polityki austryackiéj. A dla tego nie widzę, dla czego administracya takiéj Bośni miałaby stanowić wyjątek. Jestem nawet w szczęśliwem położeniu powołania się dziś na pewne świadectwo, na które nie byłem przygotowany i które dla tego zacytować jest mi tem przyjemniéj. Znakomity mąż stanu, który kieruje sprawami Węgier, wypowiedział zdanie, jeśli gazety się nie mylą, że wprawdzie jest przeciwnikiem tendencyj panslawistycznych, ale, że żywi zupełną sympatyę dla dążności pojedynczych narodów słowiańskich. Witam wyrażenie to ze szczególną radością, gdyż jestem przekonany, że tenże mąż stanu, którego energia i zdolności znakomite wzbudzają powszechne uznanie, udzieli kierunkowi temu znacznego wpływu swojego.

Przyszedłszy do trzeciego punktu, chciałbym tylko bardzo lekko dotknąć się stosunków zagranicznych, nie mam bowiem wcale zamiaru mówić o sprawach zagranicznych i nawet chwilę obecną uważam za wcale na to niestosowną, gdyż sprawa, o którą nam idzie, jest czysto wewnętrzną. Pomimo to jednak, nie można pominąć wzmianki o pewnych stosunkach z zagranicą, a jeśli zresztą wspominam o tych stosunkach, to nie czynię tego ze stanowiska mojéj narodowości, do któréj specyalnie należę, i gdzieby mnie mógł spotkać zarzut uprzedzenia, lub jednostronności, ale raczéj ze stanowiska ogólno-austryackiego i bez żadnego względu na chwilę i położenie obecne.

Nie biorę bowiem teraźniejszości za miarę. Mniemam przecież, że szkodzić nie może, jeśli się niekiedy zwróci uwagę na daleką przeszłość i ma się oczy zwrócone także i na późniejszą przyszłość. W tym względzie sądzę, że Austrya w swéj polityce wschodniéj ma pewną misyę do spełnienia, i że prócz zadania na polu handlowem, ma ona jeszcze polityczne zadanie, które niejako ma być środkiem do pierwszego. Tę zaś misyę Austryi widzę w tem, że ona dla chrześciańskich, słowiańskich narodów Wschodu winna być przyjacielem, obroną, ucieczką i punktem atrakcyjnym. Na tem polu spotykamy niestety potężnego konkurenta. Walki o tę konkurencyę, zdaje się nawet wrogą nam, nie należy nam unikać; gdyż owszem winniśmy ją prowadzić środkami propagandy nieprzyjacielskiéj, przykładem naszego własnego rozwoju materyalnego, przykładem naszego poszanowania dla każdéj indywidualności narodowéj, wszelkiego prawa, wszelkiéj właściwości. Podług mego zdania, wzajemny wpływ na wewnątrz i zewnątrz, musi tedy okazać się zbawiennym.

Zadanie to, zdaje mi się, nie było dostatecznie zrozumianem przez całe dziesiątki lat, albo przynajmniéj nie było dostatecznie wykonywanem. O teraźniejszości nie mówię, ale przecież przyszłość należy do odważnych, a w tem leżałaby gwarancya dla pomyślniejszego rozwoju i obrona przed niebezpieczeństwem.

Nie czynię żadnych wyrzutów; wiem, że osoby w ogóle daleko mniéj są winne za błędy popełnione, niżby się to nieraz zdawało, gdyż często mniéj idą za własnem natchnieniem, jak za prądami, które już istnieją.

Dotknąłem tego przedmiotu jedynie dla tego, aby naszemu ministrowi spraw zagranicznych, którego wprawdzie jeszcze nie znamy, ale do którego mamy zupełne zaufanie, polecić te ogólne zapatrywania i poglądy, tak dla kierownictwa sprawami zagranicznemi, jak i dla administracyi prowincyj okupacyjnych. Sądzę, że dla rozszerzenia potęgi i znaczenia monarchii, kierunek ten byłby korzystnym, i że w nim leży jedyna rękojmia trwałego zjednoczenia z Austryą prowincyj faktycznie dzierżonych.

Szanowny preopinant wypowiedział wprawdzie, lubo nie stanowczo, jak mi się zdaje, że byłoby stósownem utworzenie z owych prowincyj księstwa

Część literacko-artystyczna.

NA BALU.

(Ramotka karnawałowa).

Bal! Ileż to serc młodych zakipi na dźwięk tego wyrazu, ile zadrga uczuć, ileż wspomnień przemknie się przez głowę, a ileż smutków odezwie się w duszy, rozbudzonych wspomnieniem? Bal! Walka strojów, spojrzeń, ruchów; niekiedy publiczna a niewidzialna wymiana zwierzeń, uścisków ręki; arena, po której ścigają się nadzieje matek, rachuby ojców, westchnienia panien, szały uniesień.

Skończył się polonez. Pan radca odprowadził na miejsce panią marszałkową. Chociaż nie zmęczona swobodną przechadzką, w której wybornie prezentowała się jej czterdziestoletnia okazała postać, a jeszcze lepiej wspaniała suknia z wiśniowego aksamitu, ujęła pani marszałkowa słoniowy wachlarz, by odsłonić pięknie utoczone ramię. Pan marszałek uśmiechnął się z pewnym rodzajem dumy i zadowolenia, spoglądając to na żonę, to na córkę, która przy matce siedziała.

Oczekiwano walca. Jedni z młodzieży niecierpliwie dopinali rękawiczek, drudzy stali obok pań w pogotowiu do pierwszej tury, inni spieszyli szukać danserek.

Ku marszałkównie zmierzał pan Karol, zobaczywszy zdala, że jeszcze nie ma dansera. Przechodzić musiał koło głównych drzwi sali i właśnie był przy nich, gdy we drzwiach ukazał się poważny mężczyzna w kontuszu, wiodący pod ramię prześliczną kobietę. Obok nich szedł młody, przystojny człowiek.

— Proszę cię o wachlarz Fredziu, rzekła prześliczna kobieta do przystojnego mężczyzny.

— Ach! przepraszam, zostawiłem w garderobie. Niech wujaszek będzie łaskaw opiekować się Anielcią, zaraz służę. Wybiegł.

— Przejdźmy na prawo ojczulku, — poprosiła Anielcia.

Karol zatrzymał się jak wryty, nogi odmówiły mu posłuszeństwa, nie mógł zdążyć do marszałkówny. We drzwiach zjawił się Fredzio z wachlarzem.

— Fredziu! zawołał Karol.

— Karol! odrzekł serdecznie Alfred.

Powitali się uściskiem ręki.

— Nie spodziewałem się tego spotkania. Tak nagle zjawiłeś się tu po dwóch latach i to z tak cudowną kuzynką.

— Kuzynką?

— Nazwałeś ją „Anielcią," mówiła do ciebie „Fredziu," do twego wuja „ojczulku," więc jesteście w bliskiem kuzynostwie.

— O i w bardzo bliskiem, odpowiedział Alfred, uścisnął Karola za rękę i pospieszył z wachlarzem.

Karol ścigał jeszcze oczymu Alfreda, a właściwie jego cudną kuzynkę, gdy kapelmistrz podniósł pałeczkę i walc rozpłynął się po sali. Zwrócił się Karol ku marszałkównie i podawszy jej rękę, puścił się z nią skrzydlatym wirem.

Rozkoszny walc Straussa, jaskrawe światła kinkietów, szum jedwabnych toalet, wszystko wprawia zmysły w jakiś stan rozkołysania, upojenia, zapomnienia o biedzie zostawionej w domu, o kłopotach jutrzejszych. Cały świat taki miły, taki dobry, gdy tańczymy walca, a zwłaszcza z piękną danserką, że wtenczas tracimy wiarę w możliwość jakichkolwiek nieszczęść.

Karol nie miał pięknej danserki, bo marszałkówna nie była ładną, może zaledwie przystojną, ale tańcząc myślał o kuzynce przyjaciela i to mu wystarczało na razie.

Przewalcował dwa razy w koło sali, odprowadził marszałkównę do matki i pobiegł szukać Alfreda. Alfred stał obok wuja, Aniela tańczyła.

— Fredziu, bądź łaskaw przedstawić mnie kuzynce.

— Najchętniej.

Właśnie Aniela skończyła turę i zatrzymała się przy ojcu.

— Anielciu, mój serdeczny przyjaciel baron Karol ***, mój wuj pan Zadębski.

Karol z pośpiechem skłonił się panu Zadębskiemu, wyrwał prędko rękę z podanej sobie dłoni wujaszka i zwrócił się do Anieli.

— Pozwoli pani prosić o jedną turę?

— Proszę.

Karol ujął Anielę z elegancyą i zręcznością znakomitego dansera i zniknął z nią w wirze tańczących. Za chwilę nasunęli się oku, znowu znikli i znowu płyną po sali. Cóż za przecudny rysunek lekko nachylonej talii, jakież powiewne poruszenia całej postaci Anieli. Karol zapomniał o grzeczności i już trzy razy przesunął się w około sali; byłby czwarty raz wirował, gdyby Aniela, znalazłszy się w pobliżu Alfreda, nie była się zatrzymała i nie podziękowała zapalonemu danserowi grzecznem skinieniem głowy.

Karol usunął się na bok i już nie tańczył. Zbliżył się do niego Alfred.

— Nie tańczysz, Karolu?

— Nie mogę.

— A to dlaczego?

— Twoja kuzynka cudownie tańczy, takiej danserki nie znałem dotąd; bojąc się zatrzeć wrażenia, nie tańczę.

A istotnie, tańczy doskonale. Ale muszę ci powinszować. Mówiono mi, że się masz żenić z marszałkówną.

— Żenić?... to za wiele powiedziano. Bywam u marszałkowstwa, należę do przyjaciół tego domu, ale żenić się?... dotąd nie pomyślałem o tem.

— Czy marszałkowstwo na balu?

— Chcesz ich widzieć? Są. Tańczyłem z Wandą pierwszą turę walca. Czy może chcesz na nowo zawiązać stosunki? Owszem, proszę cię, na mnie się nie oglądaj, jeszcze nie jestem zdecydowany, zresztą dla takiego, jak ty przyjaciela, mogę zrobić ustępstwo.

— Dziękuję ci bardzo za twe dobre chęci, ale z nich nie skorzystam. Odszukam marszałkostwo, gdyż grzeczność nakazuje mi przywitać się z dobrymi przyjaciółmi. Przed trzema laty starałem się o Wandę, przyjmowano mnie chętnie, nawet więcej niż chętnie, czyniono nadzieję, nawet zapewniano, wreszcie nagle zerwano. Przykro mi to było, bo powiem ci szczerze, iż miałem wiele sympatyi dla tej dobrej a nieszczęśliwej Wandy, którą matka w automat stopniowo zamienia. Wyjechałem na Wołyń, by zapomnieć o tem, co mi się też najzupełniej udało, i oto znowu tu jestem.

— Na moje szczęście, zawołał Karol, a właśnie w tej chwili przesunęła się koło nich Aniela, walcując.

— Dla czegóż cię moje przybycie uszczęśliwia?

— Bo mi niezawodnie pomożesz się ożenić.

— Z kimże?

— Nie teraz o tem. Do widzenia Fredziu.

— Karol zniknął, wmięszał się w grupę patrzących i nie spuszczał oka z Anieli.

* * *

— Popatrzno, wszak to Alfred, szepnęła marszałkowa do męża.

— A, te... te... tak, to Alfred.

— Trzeba koniecznie, aby nas jaknajprędzej zobaczył i zbliżył się do nas. Wandzia dziś ślicznie wygląda, musi się podobać. Przejdź od niechcenia po sali, i niby przypadkiem spotkaj się z nim i przywitaj bardzo serdecznie.

— Ależ Malwińciu, te... te... jakżeż można? daliśmy mu odprawę, a teraz nie wypada. Cóż powie Karol, wszakże już jest po słowie z Wandzią.

— Mój kochany, nie sprzeciwiaj się, proszę. Daliśmy odprawę Alfredowi, gdy głoszono na pewne, że ciotka jego utraciła majątek, teraz zaś wiesz przecie, że i po ciotce dobra odziedziczył i ogromne kapitały po babce na Wołyniu. Czemże jest Karol w porównaniu z Alfredem?

— Ba! ma tytuł! ma urząd!

— Co tam tytuł, co tam urząd, dwa tysiące dochodu i godność komisarza.

— Te... te... Malwińciu, z komisarza można zostać ekscelencyą, zwłaszcza, jeżeli się jest baronem, jak Karol.

— Długa droga. Alfred kochał Wandę i kocha ją dotąd niezawodnie. Ręczę, że nawet dlatego tu wrócił z Wołynia, otrzymawszy dwie ogromne sukcesye. Proszę cię, bądź chłodnym dla Karola, daj mu zlekka poznać pewną obojętność, aby sobie ułatwić zerwanie. Zręcznie zbliż się do Alfreda.

— Te... te... Malwińciu, mnie to jakoś się nie wydaje.

— Mój kochany, nie rób mi scen żadnych. Proszę zrobić, czego sobie życzę.

Walc już widocznie nużył tańczących, coraz mniej par wirowało, a koło danserów malało, roz-

pod protektoratem Austryi. Nie będę się nad tem zastanawiał; sądzę, że kwestya dyskutowana przedstawia nam się obecnie ze strony praktycznéj; to przecież powiem, że co do mnie nie widziałbym powodu być przeciwnym téj propozycyi. Mnie nie idzie o okupacyę, jako o fakt, ale o wpływ Austryi w tym kierunku. Wypowiedziałem też własne me zdanie (które może też być i mylne) o tem, na czem ów wpływ ma polegać, czy zaś wpływ ten ma się wykonywać przez bezpośrednie panowanie, czy też przez bezpośrednie inspirowanie, to w zasadzie jest wszystko jedno.

Myśmy chcieli wskazać głównie na na samą zasadę, gdyż urzeczywistnienie téj zasady jest wypływem naszego, t. j. naszych politycznych i naszych narodowych współtowarzyszy przekonania, i tylko w tem urzeczywistnieniu widzimy pewność, że ofiary, które obecnie ponosimy i późniéj jeszcze ponieść będziemy w stanie, nie zostały poniesione nadarmo. W tem przekonaniu, w téj myśli, będę głosował, choć z ciężkiem sercem, za udzieleniem żądanéj sumy. *(Brawo! brawo! z prawéj strony).*

KORESPONDENCYA „CZASU."

Lwów 10 lutego.

(§§) Urządowe zaprzeczenie wiadomości o rozwiązaniu towarzystw ruskich niema zapewne tego znaczenia, że władza nie widzi się spowodowaną lub uprawnioną do takiego kroku. Zdaje mi się bowiem, że co się jeszcze dotąd nie stało, to stać się może w krótkim czasie, to — powiedziałbym — stać się powinno jaknajprędzej, gdyby nie wzgląd na to, że skoro już władze wystąpiły tak energicznie do walki z ruchem rusofilskim, to już ani ich mitygować, ani przynaglać nie należy. Że bowiem stowarzyszenia ruskie, zawiązywane w ostatnich czasach z gorączkowym pośpiechem, służyły karygodnemu ruchowi za środek, nawet za organ, to wiadomo i bez śledztwa sądowego. Niema stowarzyszenia ruskiego, któreby nie zajmowało się propagandą polityczną jako głównym celem, a innemi czynnościami, które stanowić powinny wyłączny ich zakres działania, jako podrzędną rzeczą. Odnosi się to szczególnie do towarzystwa Kaczkowskiego, które oświatę ludową miało na sztandarze wypisaną, a stanowiło właściwie kadry politycznej organizacyi. Że było to a raczej jest przekroczeniem zakresu działania, że za takowe przekroczenie rozwiązanie nastąpić powinno — to rzecz jasna. Gdyby władze od czasu mityngu józefińskiego, który mimo swych patryotycznych pozorów stanowił punkt wyjścia dla intenzywnej propagandy rusofilskiej, czuwały były ściśle nad towarzystwami ruskiemi i prasą ruską, pewnie tak szybko niedojrzałaby była akcya rusofilska na wielki proces polityczny.

Osierocone *Słowo* tylko po kronikarsku donosi o rewizyach i aresztowaniach. *Diło* natomiast wystąpiło z artykułem bardzo obszernym. Wypływałoby z tego artykułu, że *N. fr. Presse*, która, nawiasem mówiąc, straciła w aresztowanym Dobrjańskim stałego współpracownika, miała zupełną racyę utrzymując, że wina spada na Polaków. Uciskają bowiem Rusinów tak bardzo, że ci popadają w rozpacz i schodzą na manowce. *Diło* bynajmniej nie wyklucza kondemnaty aresztowanych, ale zastrzega się przeciw obwinianiu całego narodu ruskiego o tendencye dla państwa nieprzyjazne. Kto i kiedy to powiedział? Zawsze przecież w Sejmie i w prasie Polacy twierdzili, że ogół Rusinów nie podziela zdrożnych dążności politycznych lub samozwańczych prowodyrów, że za pp. Płoszczańskim, Naumowiczem itd. nie stoi lud lecz tylko frakcya narzucająca swoje kierownictwo. Zawsze był o to spór, bo pp. Płoszczański, Naumowicz itd. utrzymywali całkiem przeciwnie, że oni a naród ruski to jedno, że potrzebują skinąć tylko, a kilka milionów Rusinów pójdzie za nimi wszędzie i zawsze.

Nie przytaczam tego dlatego, żeby odmawiać *Diłu* racyi, przeciwnie, przyznaję mu ją w zupełności, ale windykuję dla Polaków autorstwo tego odróżniania prowodyrów konspirujących od lojalnego ogółu Rusinów. Proszę o tem pamiętać i powiedzieć to tym panom, którzy dziś z sądem rozprawiać się muszą, aby potem odzyskawszy wolność, nie marzyli już więcej o przewodnictwie. Jak *Diło*, tak zapewne i posłowie ruscy w Radzie państwa, pp. Kowalski i Kułaczkowski, odróżniają dobrze aresztowanych Rusinów od lojalnego narodu ruskiego. Z tego powodu nie można przypuścić, żeby, jak mówiono, wystąpili z interpelacyą. Kogóż zresztą można interpelować? Chyba prokuratora i sędziego śledczego, bo teraz sprawa weszła już w stadyum, w którem głos tylko do tych organów należy. W dodatku niema tych, w których imieniu możnaby interpelować, bo lojalny ogół Rusinów w *Dile* wypiera się wszelkiej łączności z sprowadzonemi na bezdroża jednostkami, a pp. Kowalski i Kułaczkowski reprezentują przecież tylko ten ogół lojalny i spokojny!

Namiestnictwo wydało rozporządzenie, ustanawiające nagrody za doniesienia o przekroczeniu przepisów, wydanych dla zapobieżenia zarazie bydlęcej. Rozporządzenie to opiera się na ustawie państwowej z 29 lutego 1880 r. i w końcowym ustępie takie wyznacza nagrody ze skarbu państwa: *a)* za pierwsze doniesienie o wybuchu księgosuszu w miejscach, w których go dotąd nie było, jeżeli władza w innej drodze nie została zawiadomioną, 10—200 złr.; *b)* za doniesienie o przekroczeniu przepisów, tyczących się księgosuszu, t. j. za zakazane wprowadzenie rogacizny, od każdej za przepadłą uznanej sztuki, nagrodę od 1 złr. aż do wysokości całkowitego czystego dochodu ze sprzedaży bydła uzyskanego; *c)* za doniesienia o innych przekroczeniach przepisów powołanej ustawy nagrodę 5—100 złr.. Doniesienie to wniesione być ma do starostwa, w którego obrębie wydarzył się wypadek przekroczenia, lub wprost do namiestnictwa, które wydawać będzie orzeczenie. Oczywiście nie odnosi się to rozporządzenie o nagrodach do osób, na które już sama ustawa wkłada osobisty obowiązek zachowania przepisowych środków ostrożności lub uwiadamiania władzy o zachodzących wypadkach (t. j. do posiadaczy bydła, przełożonych gmin i obszarów dworskich, weterynarzy, oglądaczy bydła, mięsa, oprawców i ustanowionych organów bezpieczeństwa, oraz straży skarbowej).

Wiedeń 10 lutego.

(A) Powstanie w Krywoszy i w Hercegowinie nietylko trwa, ale się rozwija i wzmacnia coraz więcej. Zgromadzone tam wojska austryackie albo jeszcze nie mogą, albo jeszcze nie chcą z całą siłą wystąpić przeciw zbuntowanej ludności. Nietylko powaga Austryi, ale i bezpieczeństwo pokoju europejskiego zawisły od szybkości i energii, jaką tam rozwinie jenerał bar. Jovanowicz. Niechętnie opuścił tenże jenerał przed kilku laty ulubione stanowisko swe w Serajewie, i nie mógł przewidzieć, że wypadnie mu tak prędko wrócić w strony tamtejsze, aby powtórnie zdobyć Hercegowinę. Trzeba chyba być zaślepionym, aby nie widzieć, że Europa ponownie jest widownią dwojakiej Rosyi, urzędowej i półurzędowej. Wszelako między obecnemi stosunkami w Rosyi a stosunkami przed wojną rosyjsko-turecką, ważna zachodzi różnica. Wówczas cała urzędowa Rosya, z wyjątkiem może cara Aleksandra II, znajdowała się zakulisowo w obozie półurzędowej Rosyi i oczekiwała tylko chwili zrzucenia maski. Dzisiejsza półurzędowa Rosya nie znajduje poparcia u całego rządu rosyjskiego. Apostołem jednym półurzędowej Rosyi jest jenerał Ignatiew, minister spraw wewnętrznych, który gromadzi około siebie same zastępy panslawistyczne. Reszta gabinetu petersburskiego z carem Aleksandrem III na czele szczerze jest przeciwną wszelkim agitacyom i intrygom, mającym zakłócić pokój europejski i zamącić przyjaźń z mocarstwami ościennemi. Pan Giers, człowiek starego autoramentu i tradycyj dyplomatycznych, jest wykonawcą woli Cara i ile sił, wstrzymuje zapędy jenerała Ignatiewa. Tak on, jak Car i gabinet rosyjski, lękają się i unikają zawikłań wojennych. Mimo to, właściwym panem sytuacyi w Rosyi jest jenerał Ignatiew; on jeden jest potęgą w Rosyi, bo on jeden ma za sobą liczne stronnictwo, a raczej masy ludowe, powodujące się instynktem narodowym i upatrujące w propagandzie panslawistycznej zbawienie Rosyi. Na zapytanie, czemu jenerał Ignatiew nie dostaje dymisyi, skoro w innym postępuje kierunku, aniżeli Car i jego otoczenie, odpowiadają nawet wysocy dygnitarze rosyjscy u obcych dworów, że nikt dziś w Rosyi nie miałby odwagi odprawić Ignatiewa i narazić państwo na niechybne konsekwencye i przewroty takiego kroku. Rzecz ciekawa i pewna, że ci dygnitarze rosyjscy oczekują wiadomości o rychłem stłumieniu powstania w Krywoszy i w Hercegowinie może z równem zajęciem, jak władze austryackie, i że ciż sami dostojnicy rosyjscy wyrażają się: „Każdy tydzień dłuższego trwania powstania staje się kłopotem dla rządu rosyjskiego, ale i tryumfem dla polityki jenerała Ignatiewa".

Wobec dwoistości dziwnej, jaką posiada prąd polityczny w Rosyi, za nic ręczyć niemożna, jeżeli powstanie długo się pociągnie. Że zaś jenerał Ignatiew z wielką odwagą działa, świadczy fakt, iż *Gołos*, który wyjątkowo zwraca się przeciw agitacyi panslawistycznej, otrzymał ostrzeżenie, że natomiast inne dzienniki rosyjskie, które jawnie stoją po stronie powstańców, takiego ostrzeżenia nie otrzymały. Dopóki więc jenerał Ignatiew będzie ministrem, stanowisko faktyczne, lubo nie urzędowe Rosyi zależy od jego zamiarów. Wyż wspomnieni dostojnicy rosyjscy, przeciwni gwałtownej polityce Ignatiewa, dziwią się, że Austrya nie zdołała dotąd uzyskać ze strony Czarnogóry postawienia silnego kordonu wojskowego przeciw powstańcom. Ma to być sprawą pieniężną. Rozchodzi się podobno o koszta takiego kordonu, których Czarnogóra ponosić niema powodu. Utrzymują, że Austrya powinna ofiarować Czarnogórze zwrot kosztów takowych, a rozstawienie kordonu przyczyniłoby się do szybszego pokonania powstańców.

Dziś o godzinie 4ej popołudniu skończyły się rozprawy w Izbie wyższej w sprawie uniwersytetu praskiego. Prawica zwyciężyła większością 27 głosów. Jest to wcale pokaźna większość, jakiejby rządowi życzyć należało także w Izbie niższej. Czesi zatem mają swój uniwersytet w Pradze i to według własnego życzenia. W dyskusyi szczegółowej skutecznie przemówił ks. Adam Sapieha.

Niektóre dzienniki wiedeńskie, zwłaszcza *W. allg. Ztg*, formalnie lubują się w pogłosce, jakoby dom cesarski prywatne poniósł straty z powodu upadku *Union générale*. Zamiar jest widoczny: nieco podrażnić dwór Cesarski, głównie zaś skompromitować p. Dunajewskiego i tem silniej na niego uderzyć. Zbyteczna nadmienić, że pogłoska owa jest niedorzecznem kłamstwem. Nadomiar pogłoska ta zaprzeczoną zostanie ze strony kompetentnej, t. j. ze strony dyrekcyi prywatnych funduszów i dóbr Cesarskich.

Wiedeń 9 lutego.

(54-te posiedzenie Izby wyższej).

Po przemówieniu prof. Randy za wnioskiem mniejszości komisyjnej w sprawie uniwersytetu praskiego przerwano dyskusyę krótko przed godziną 4tą, aby zebrać się na posiedzenie wieczorne, które rozpoczęło się po godzinie 7mej.

Na posiedzeniu wieczornem pierwszy zabrał głos prof. Hoefler, który wysławia cesarza Franciszka Józefa I, jako trzeciego w rzędzie założycieli uniwersytetu praskiego, bo przyczynił się do jego rozkwitu, co mówca zdaje się przypisywać powołaniu niemieckich profesorów z zagranicy. Przybywszy do Pragi przed laty trzydziestoma, profesorowie ci nie zastali waśni narodowej, tak że spokojnemi badaniami umiejętnemi uniwersytet się podźwignął. Odkąd atoli sejm czeski w r. 1866 uchwalił rezolucyę, że Niemcom w Czechach niewolno nazywać się „Böhmen", wybuchły w uniwersytecie niezgody i odtąd zaczyna się obumieranie jego. Aby dać możność powrotu do spokojnych badań, mówca oświadcza się za zupełnem oddzieleniem uniwersytetu dawnego od nowego, a więc za wnioskiem większości.

Pan Miklosicz nie wierzy, iżby literatura czeska mogła kiedykolwiek tak stanąć, żeby uniwersytet czeski miał racyę bytu; uniwersytet ten nie sprowadzi też pojednania, a natomiast jedynym łącznikiem ludów austryackich jest język niemiecki jako państwowy. Nie chcąc zrywać zupełnie tego łącznika, sprzeciwia się mówca zupełnemu rozdziałowi uniwersytetów i oświadcza się za wnioskiem mniejszości komisyjnej.

Prof. Randa zaprzecza, iżby sejm czeski w r. 1866 był uchwalił rezolucyę przeciw nazywaniu Czechów po niemiecku „Czechen" zamiast „Böhmen".

Książę Schönburg oświadcza się za wnioskiem większości i korzysta z głosu, aby wynurzyć gabinetowi Taaffego nieufność swoją. Mówca dodaje że nie pragnie, aby natychmiast jego stronnictwo objęło rządy, lecz chce gabinetu urzędniczego, któryby rządził Austryą ściśle wedle ustaw.

Bar. Helfert nawiązuje do panegiryku Höflera na cesarza Franciszka Józefa I i każe szanować też jego rozporządzenie o uniwersytecie praskim z dnia 11 kwietnia r. 1881, a nie przeciwstawiać mu czegoś zupełnie innego w wniosku większości. Wniosek ten chce zupełnego rozdziału, a nie chce go rozporządzenie cesarskie. Dla tego mówca oświadcza się za wnioskiem mniejszości.

Hr. Lew Thun w imie przyszłego pojednania również sprzeciwia się zupełnemu rozdziałowi.

Prezes gabinetu hr. Taaffe: Jeden z szanownych preopinantów (ks. Schönburg) wyrażeniem pewnem zniewala mię odpowiedzieć mu kilkoma słowy. Wynurzył on rządowi swoją nieufność. Ani zaufania, ani miłości na nikim wymusić nie można. Jako przyczynę zaś nieufności swej wymienił, że rząd nie ma planu, albo ma plan skryty. Otóż rząd nie postępuje bez planu, lecz ma plan bardzo jawny: utorować drogę do pojednania ludów *(brawo! brawo! z prawicy).* A pojednanie to może nastąpić tylko przez uwzględnienie słusznych wymagań narodowości, o ile to zgadza się z jednością i potęgą monarchii. *(Brawo! brawo! z prawicy).* Jakoż jednym z środków do tego celu, t. j. do utorowania drogi, nie zaś do sprowadzenia samego pojednania — bo tyle sangwiniczny nie jestem — jest projekt o uniwersytecie prągskim. Ten że szanowny preopinant powiedział, że stronnictwo jego nie chce przyjść może do steru; oświadczam to z tej strony muszę przyjąć jako wiarogodne. *(Wesołość na prawicy).* Ale co się tyczy pragnienia, aby gabinet urzędniczy rządził Austryą ściśle wedle ustaw, muszę odpowiedzieć, że i teraźniejszy rząd poczytuje sobie za zadanie postępować ściśle w myśl ustaw; cała zaś różnica między gabinetem urzędniczym a rządem teraźniejszym jest ta, że rząd ten opiera się na pewnej większości, okoliczność, która z konstytucyjnego punktu widzenia jest tylko zaletą. *(Brawo! brawo! z prawicy).*

Minister oświecenia bar. Conrad zabiera głos do obszernego przemówienia na rzecz wniosku mniejszości komisyjnej.

Na tem przerwano znów obrady.

Koniec posiedzenia o godzinie 10½. — Następne w piątek.

Wiedeń 10 lutego.

(55-te posiedzenie Izby wyższej).

Prezes hr. Trauttmansdorff zagaja posiedzenie o godz. 12 min. 15. Ławy znów zapełnione do ostatniego niemal miejsca: dziś obecny także z Polaków metropolita ksiądz Sembratowicz.

W dalszym ciągu dyskusyi ogólnej nad ustawą o uniwersytecie praskim przemawia naprzód sprawozdawca mniejszości komisyjnej hr. Schönborn, który stwierdziwszy, że rzecz sama innych znalazła już doskonałych obrońców, ubolewa nad tonem rezygnacyi, jaki przebijał z przemówień obrońców wniosku większości komisyjnej zamiast że powinno było przebijać uczucie zadowolenia, iż stało się zadość pragnieniu wielce uzdolnionego narodu. Mówca ubolewa także nad przepowiedniami, iż pojednanie nigdy pewnie nie przyjdzie do skutku. Przepowiednie te są wyrazem tylko usposobienia dzisiejszego; ale i tak są nie na miejscu, bo oddziaływają na umysły w ludności.

Po nim zabiera głos sprawozdawca większości komisyjnej p. Unger.

W porównaniu z wczorajszą mową hr. Ryszarda Belcredego mowa Ungera była ogromnie blada, chociaż głównie, prawie wyłącznie polemice z Belcredim była poświęcona. Pan Unger powiedział między innemi, że teraźniejsza polityka rządowa znajduje najwięcej potępiający wyrok w tym fakcie, iż rozbudzenie waśni narodowych zbudziło także w ludności niemieckiej poczucie swej narodowości, czego dawniej niebyło.

W dyskusyi szczegółowej zabrał głos do § 1go kardynał Schwarzenberg, aby oświadczyć, że będzie głosował za wnioskiem mniejszości, z przyczyn wyłuszczonych przez jej reprezentantów, i aby dodać, że w przyszłem ukształtowaniu uniwersyteu praskiego, nie widzi prejudykatu dla fakultetu teologicznego.

Na wniosek ks. Khevenhüllera głosowanie nad § 1-szym dzieje się imiennie. Głosami 82-ma przeciw 55-ciu głosom *odrzucono § 1-szy projektu większości komisyjnej, a przyjęto § 1-szy projektu mniejszości.*

Bez dyskusyi poodrzucano wszystkie następne paragrafy projektu większości, a poprzyjmowano je wedle projektu mniejszości, poczem zaraz uchwalono całą ustawę w trzeciem czytaniu. Musi ona wrócić do Izby poselskiej dla tego, że w § 1-szym jest mowa o urządzeniu uniwersytetu praskiego w myśl ustawy tej „od początku półrocza zimowego 1882/83," gdy tymczasem w uchwale Izby poselskiej jest: „od półrocza letniego 1882."

Idzie jeszcze pod obrady rezolucya wniesiona przez komisyę: „Wzywa się rząd usilnie, aby jak najwcześniej wniósł projekt ustawy, w której dowód znajomości języka niemieckiego i zdolności posługiwania się nim będzie ogłoszony jako warunek dopuszczenia do praktyki publicznej, i w której zawarte będą właściwe w tej mierze przepisy."

Nad rezolucyą tą wywięzuje się dyskusya żywa i ciekawa ztąd, że ją popierają także członkowie mniejszości komisyjnej hr. Schönborn i hr. Falkenhayn, a to dla tego, że nie jest to nic szczegółowo dla Czech, lecz ma powszechne na całe państwo znaczenie, a ztąd też Czesi nie mogą czuć się tem urażonymi.

Pierwszy jednak przemówił o rezolucyi, a raczej przeciw rezolucyi ks. Sapieha, zapytując, dla czego z wielu rzeczy, które, jak i ten punkt poruszony w rezolucyi, należą do atrybucyj władzy wykonawczej, wyrwano właśnie ten, aby z taką natarczywością domagać się przepisów ustawodawczych. Dotychczas nikt w Austryi nie zaprzeczał, iż potrzeba znajomości języka niemieckiego w życiu publicznem; każdy potrzebę tę uznawał i do tego się stosował; ale co czyniono dobrowolnie, to w wydaniu ustawy takiej byłoby przymusem, i właśnie przymusowi stawianoby opór. Mówca czyni kilka uwag o prawdziwym liberalizmie tych, którzy dobrowolnie coś uznają i czynią, a pseudo-liberalizmie tych, którzy koniecznie chcą narzucić innym swój język i t. d. Kończy zaś tem, że tej dotychczas w Izbie wyższej rezolucye nie były w zwyczaju, a spodziewa się, że Izba wyższa przy tej sposobności nie zechce zwyczaju tego zaprowadzać.

Książe Karol Schwarzenberg także sprzeciwia się rezolucyi. Należy to do władzy wykonawczej i jest w zasadzie i w powszechnem na państwo zastosowaniu słuszne, ale w formie wezwania od Izby, i to zwłaszcza jako appendix właśnie do ustawy o uniwersytecie, nasuwa przypuszczenie, że jest to coś wymierzonego specyalnie przeciw ludności czeskiej. Rezolucya żąda, aby czescy uczniowie uniwersyteccy poddawali się większej liczbie egzaminów od niemieckich; to zaś nie jest równouprawnienie. Pozostawcie Czechom troskę o samych siebie, niech sami przeprowadzą o swojem ukwalifikowaniu się do służby publicznej.

Hr. Lew Thun również przemawia przeciw rezolucyi, bo nie godzi się rzecz tak ważną zbywać tak ogólnikowemi wyrazami, jakie stanowią rezolucye. Rząd zresztą sam już przyznał mieć starania o to, co zaleca rezolucya.

Pan Miklosicz także opiera się rezolucyi, ale wywodów jego wśród niezwykłej w Izbie wyższej niespokojności nie słychać.

Po krótkiem przemówieniu ministra Conrada, który oświadczył, iż dopiero doświadczenia, jakie w uniwersytecie praskim wypadnie zrobić, pokażą, czy zajdzie potrzeba ustawy w kierunku przez rezolucyę wskazanym, przystąpiono do głosowania i odrzucono rezolucyę 59 głosami przeciw 58.

Następne posiedzenie w poniedziałek.

Wiedeń 10 lutego.

(190-te posiedzenie Izby poselskiej).

Prezes Smolka zagaja posiedzenie o godzinie 11ej min. 5.

Nowo obrani posłowie z Tryestu Wucetic i Burgstaller składają przyrzeczenie na konstytucyę.

Z porządku dziennego załatwiono najprzód projekt rządowy o zmianie patentu cesarskiego o domokrąstwie, przekazując go komisyi przemysłowej.

W dalszym ciągu dyskusyi szczegółowej nad projektem ustawy o cle i podatku od nafty sam § 1szy dużo jeszcze zabiera czasu. Po przemówieniu pos. Wiedersperga za nim, a posła Mengera przeciw niemu zamknięto dyskusyę, a jako mowca jeneralny z prawicy poseł Jaworski uznał ciężar podatkowy, uznał szczególniej przykrość ustawy dla produkcyi galicyjskiej, ale z drugiej strony zaznaczył ofiarność dla dobra pospolitego, dla uregulowania finansów.

W imiennem głosowaniu przyjęto § 1szy większością 14tu głosów. Nieobecny przedwczoraj poseł hr. Tarnowski i Oborski dziś stanęli w Wiedniu i na posiedzeniu.

Dalsze paragrafy, o podatku w ilości 6 złr. 50 ct. od 100 kilo, o kontroli finansowej itd. także wywołały jeszcze niejaką dyskusyę, a nawet jeszcze jedno było imienne głosowanie, w którem prawica zwyciężyła większością 15 głosów.

Tak więc cała ustawa w drugiem czytaniu załatwiona.

Koniec posiedzenia o godzinie 3ej. — Następne jutro.

Petersburg 30 stycznia.

○ Wobec agitacyi żydofilskiej, świeżo z taką siłą podjętej w Anglii, uważam sobie za obowiązek raz jeszcze scharakteryzować stan kwestyi żydowskiej w Rosyi i historyę antiżydowskich zaburzeń.

Kwestya żydowska w Rosyi, wywołana niespodziewanemi objawami mściwego odwetu ludu w południowych prowincyach państwa, zdawała się iść znowu swoim zwykłym trybem, gdy jeszcze mniej przewidziane rozruchy warszawskie podniosły ją na nowo. Cały szereg oburzających gwałtów nad bezbronnymi obywatelami, niewstrzymany i nieprzewidziany przez władzę centralną lub przez jej prowincyonalnych agentów, zdawał się świadczyć o zupełnej niemocy władzy lub o otwartem pobłażaniu instynktom ludu. Nie ulega wątpliwości, że było jedno i drugie, ale robiło się naturalnie bez

---

rywało się, znikało oczom stopniowo, jak barwy tęczowe w kalejdoskopie optycznym, wreszcie kapelmistrz zwrócił głowę na prawo i na lewo, podniósł pałeczkę, zabrzmiało finale i ruch ustał, Wanda zmęczona usiadła przy matce, marszałek przesuwał się przez salę ku Alfredowi.

* * *

Sala balowa po pierwszym walcu, to jak pobojowisko po odniesionem zwycięstwie w pierwszej potyczce z nieprzyjacielem. Przybyło ochoty do tańca, odwaga wzrosła, nadzieje się mnożą, chwilowe zmęczenie ustępuje prędko, niecierpliwość ogarnia, chciałoby się skrócić pauzę przed kadrylem, czemprędzej stanąć w kolumnie, bo ten kochany kadryl, to sprzymierzeniec zakochanych, a zarazem zdrajca. Zakochani pragną go i lękają się, ciekawi znajdują w nim rozkosz prawdziwą. W lot chwytać na gorącym uczynku spojrzenia, uściśnienia rąk, czasem usłyszeć jakiś wyraz znaczący, jakiż to materyał dla tych, co mało znajdując treści w samych sobie, szukają jej zawsze i wiecznie w drugich.

Karol, korzystając z pauzy, rozmawiał z Anielą i panem Zadębskim. Alfred poszedł do marszałkowej.

— Nie mogę pominąć tej sposobności, by się paniom nie przypomnieć.

— A! pan Alfred, prawdziwa niespodzianka. Nie mogliśmy nawet marzyć o tem, że tu pana zobaczymy, tak nagle wyjechałeś pan, uciekłeś z towarzystwa, zostawiając po sobie próżnię, której nikt zapełnić nie zdołał. Czyż to się godziło nie dać o sobie żadnej wiadomości, a przecież należało nas uważać za dobrych przyjaciół.

— Stosunki familijne zniewoliły mnie do wyjazdu na Wołyń, a nie sądzę, aby mogła była pozostać po mnie próżnia, jak pani raczyłaś się wyrazić; wszakże nie zajmowałem takiego stanowiska, któreby nie mogło przez innych być zajęte. Pani marszałkowa psuje mnie prawdziwie dobrocią swoją, pozwalając mi się zaliczać do przyjaciół państwa. Dotąd nie mogłem sobie rościć prawa do tego zaszczytnego tytułu.

— Nie zupełnie bylibyśmy wdzięczni, gdybyś pan jeno tytułem dobrego przyjaciela nas obdarzył. Mój mąż z prawdziwem uwielbieniem wyraża się o panu. Będzie to dla niego prawdziwa radość, gdy tu pan z nami zostanie.

— Pan marszałek bardzo łaskaw.

Muzyka zagrała kilka taktów kadryla. Wzmógł się ruch w sali, danserowie podawali ramię danserkom, zwolna tworzyły się kolumny przy pomocy ożywionych aranżerów.

— Pan nie tańczy?

— Nie pani.

— Dla czegóż? taki danser zawołany!

— Jeszcze nie ukończyłem żałoby po ukochanej ciotce, która była drugą matką dla mnie.

— Straciłeś pan ciocię; nie wiedziałam o tem, proszę przyjąć wyrazy prawdziwego współczucia.

— W jednym roku straciłem ciotkę i babkę.

— Ach! jakże pana żałujemy!

Pani marszałkowa miała w tej chwili twarz pełną powagi i łzy w oczach, które zgasły pod wachlarzem.

W tej chwili zjawił się Karol, który miał zamówionego kadryla z Wandzią.

— Służę pani, rzekł Karol. Wandzia miała podnieść się z miejsca, gdy pani marszałkowa z telegraficzną szybkością wstrzymała ją za rękę.

— Przeproś barona, niepodobna ci tańczyć. Zmęczona jesteś walcem, prawdziwie lękać się muszę o ciebie. Wybacz pan, że muszę Wandzię zatrzymać przy sobie, żeby odpoczęła.

Wanda nie zmartwiła się tem wcale, bo zdawało się, że lekki uśmiech zadowolenia zaigrał na chwilę na jej niemej twarzy.

Karol ukłonił się i nic nie powiedziawszy, pospieszył do Anieli. Był uszczęśliwiony tym obrotem rzeczy.

— Pani nie tańczy?

— Zupełnie obca jestem na balu, raczej dla przypatrzenia się towarzystwu, niż dla tańców.

— Jednak jeżeli pani pozwoli sobie służyć, będę wdzięczny, równie jak za walca, którego mi pani ofiarować raczyła.

— Przyjacielowi Alfreda nie odmówię i kadryla.

* * *

Marszałek wysłany przez żonę, by szukał Alfreda, błądził tu i ówdzie, od tego przyjął ukłon, tamtemu się ukłonił, a gdy się wreszcie zbliżył do miejsca, gdzie przed chwilą widział Alfreda, Alfred był już obok marszałkowej. Marszałek zatrzymał się na chwilę zdziwiony, gdzie się mógł podzieć ten, którego szukał, mimowoli otworzył usta, jakby chciał powiedzieć: Te... te... gdzież się podziałeś? gdy nagle wzrok jego padł na poważną postać pana Zadębskiego.

— Te... te... te... a to niespodzianka! Zadębski!

— A! marszałek, jakże się cieszę. Cóż to, mopanie, nie widzieliśmy się z kopę lat.

— Te... te... kopę może za wiele, ale z piętnaście niezawodnie.

— Marszałkujesz zawsze?

— Te... te, zmieniły się czasy, samych młodych teraz potrzebują, usunąłem się, wypuściłem dwa folwarki w dzierżawę, trzeci sprzedałem i mieszkamy tu dla... edukacyi córki. No, a te... te, zkądże się tu wziąłeś?

— Ożeniłem syna, oddałem mu majątek na Wołyniu, a sam z kapitalikiem przybywam tu, by sobie coś kupić i na starość żyć zdala od przykrych stosunków, jakie nas tam prześladują.

— Cóż cię na bal sprowadziło?

— Jestem tu z córką i Alfredem, moim....

— Alfred jest tu? przerwał nagle marszałek.

— Znasz go?

— Te... te... mało powiedzieć: znam. Wyznam ci otwarcie, że pokochałem go jak syna.

Uszczęśliwiony marszałek nie opuszczał Zadębskiego, rozgadali się na dobre i dla zyskania większej swobody w rozmowie, wyszli do bufetu wychylić butelkę szampana.

* * *

Z niejakim trudem ułożyły się kolumny, zagrano pierwszą figurę. Karol tańczył z Anielą.

— Czy pani zadowolona z dzisiejszego wieczoru?

— Mówiłam panu, że przybyłam bez wymagań bawienia się.

— Czy także bez wymagań do ludzi?

— Wszak sami nieznajomi.

— I do nieznajomych możemy mieć pretensye.

— Trudno mi pojąć.

— Aby na nas już samym widokiem miłe wrażenie wywarli.

— Chcesz pan widzę krytyki.

— Ciekawa będzie z ust osoby, która po raz pierwszy widzi tutejsze towarzystwo.

— Bardzo pochlebna być musi.

Skończono pierwszą figurę.

— Dzisiejszy wieczór jest dla mnie uroczystem świętem.

— Cóż mu nadaje takie znaczenie?

— Spotkanie z Alfredem.

— Panów łączy tak serdeczna przyjaźń?

— Prawdziwie braterska.

— Cieszę się, że Alfred tak przywiązanych posiada przyjaciół.

— Pani ma wiele dla Alfreda życzliwości?

— Czyżby to pana dziwiło?

— Wcale nie. Miałem na myśli zapytać, czy życzliwość pani dla Alfreda, pozwoli jego przyjaciołom uważać się za przyjaciół pani?

— Zdaje mi się, że to wszystko jedno. Dla kogo Alfred jest z przyjaźnią, temu i ja przyjazną podam rękę.

— Więc od tej pory wolno mi się uważać za pierwszego w szeregu?

— Masz pan do tego wszelkie prawo, jako pierwszy z poznanych.

— Najszczerzej dziękuję.

Orkiestra trzecią zagrała figurę.

— Muszę panu zrobić przyjacielską wymówkę.

— Zawiniłem?

— Jeszcze się pan pytasz! Popsułeś pan figurę.

— Przepraszam najuprzejmiej. Dzisiejszy bal upaja mnie prawdziwie.

— Przestaję wierzyć, aby to upojenie pochodziło ze spotkania z Alfredem.

— Nie śmiem przeczyć i przyznaję się w dowód szczerości.

— Zgadłam, przyjaźń sama tak nie upaja.

— Czy wolno wyznać wszystko?

— Mów pan, jeżeli to panu sprawia przyjemność.

— Skorzystam z pozwolenia.

Chciał coś mówić, lecz uczuł, że przydeptał tren swojej sąsiadki. Trzeba było przeprosić.

— Przedmiotu pańskich uczuć nie ma na balu, i ztąd to roztargnienie.

nakreślonego z góry planu i obmyślanego sposobu działania. Wina tego ciągłego wzrastania nienawiści ku żydom, które doszło teraz do otwartego prześladowania, ciąży niezaprzeczenie na rządzie. Nietolerancyą, ograniczeniem praw obywatelstwa, a głównie ograniczeniem prawa przesiedlenia, odjął rząd ludności żydowskiej wszelką możność postępu, równomiernego rozsiania się między ludnością całego państwa i nareszcie intelektualnego i ekonomicznego zlania się z większością narodu. Żydzi, bezmyślnie zatrzymywani w miejscowościach przeludnionych, przy teraźniejszym ekonomicznym stanie Rosyi, cierpiąc nędzę sami i tworząc w masie najmniej zabezpieczoną klasę ludności, padają ciężkiem brzemieniem na produkujące klasy, szczególniej na wiejską rolniczą i miejską rzemieślniczą. Ztąd nienawiść, podsycana i podtrzymywana nieprawnem położeniem żyda, nierównością w obliczu prawa pomiędzy nim i każdym innym poddanym cesarza rosyjskiego. Wyższe i średnie warstwy społeczeństwa, w wielkiej liczbie swoich przedstawicieli dzielą z niższemi warstwami nienawiść, nieprzyjaźń i uczucie pewnego wstrętu do synów Izraela. Jeżeli nie przyczyniają się do tego ruchu będąc w rządowej lub społecznej służbie, to przynajmniej pobłażają objawom dzikich instynktów masy, nie uwzględniając nawet zamiarów i rozporządzeń rządu. Ten ostatni korzystając z uznanej i rzeczywistej wszechmocy, może jednak urzeczywistniać swoje zamiary i dążności. Chłop rosyjski zachował swą samowolę i dzikość, nabytą wiekami ucisku i niewoli pomimo surowych a nieraz i okrutnych kar. Rząd, przedstawiciel takiego narodu, może hamować do pewnego stopnia objawy namiętności ludowych, lecz nie jest w stanie ich uprzedzać, bo one leżą dotychczas w naturze ruskiego ludu po za obrębem rządowego wpływu. Wracając do kwestyi żydowskiej, musimy zauważyć, że wypadki napadu na mienie i osoby żydów zdarzały się i pierwej, tylko nie w tak wielkich rozmiarach. Ostatni pogrom, który odbił się głównie na dobytku żydowskim, daleko mniej na ich osobach, przyjął niezwykłe rozmiary. Najbliższe przyczyny tego zwiększenia się kryją się w rozrastaniu nieprzyjaźni ku żydom w związku z powodzeniem socyalistycznej propagandy i w wstrząśnieniu wywołanem katastrofą 13 (1) marca, które się odbiło na masach. Zauważmy, że w historyi ostatniego dziesięciolecia Rosyi zdarzały się nieraz uliczne rozruchy, burzenia sklepów i szynków, w miastach, gdzie niema nawet wcale żydowskiej ludności. W r. 1879, na Wielkanoc, gdy Sołowiew strzelał w Petersburgu do zmarłego cesarza, w Rostowie, na Donie, mieście czysto ruskiem z ludnością kozacką, pijany, rozbukany motłoch rozbijał szynki i domy publiczne rosyjskie, zbił policyę i napadł nawet na zarząd policyjny, gdzie zniszczył wszystkie papiery. Po d. 1 marca namiętności ludowe wezbrały z większą jeszcze siłą. Można pomyśleć, że każdy cios zadany caryzmowi, odbijał się na motłochu i osłabiał siłę wstrzymującą jego dzikie instynkta. W pogromie żydowskim widzieliśmy rozbujałą grubą naturę rosyjskiego chłopa w jej całej wstrętności i grozie. Z namiętnością barbarzyńca i bezmyślnością pijaka niszczył, rozbijał cudzą własność, i spełniwszy dzieło zburzenia, oddalał się spokojnie, żeby ciągnąć dalej swe leniwe i apatyczne życie. Nietykalność osobista nie mogła być naturalnie przestrzeganą w chwili pijanej hulanki, dochodzącej do takich rozmiarów, i rzeczywiście wydarzały się fakta rozlicznych zbrodniczych gwałtów popełnionych na żydach, które nie odpowiadają jednak cyfrom, podanym w ostatnich czasach przez gazety angielskie. Nie możemy też powiedzieć, że rząd rosyjski był zupełnie bezczynny; przeciwnie były wypadki zbrojnego przeciwdziałania masie, naprzykład w Nieżynie, gdzie strzelano do rozwścieczonego motłochu i położono trupem około dziesięciu ludzi. W każdym razie, gdyby nawet były obrane wszędzie daleko srozsze środki i gdyby przystąpiono zbrojnie do uspokojenia masy, nienawiść ku żydom nie zginęłaby od tego i wybuchnęłaby wcześniej czy później może z większą jeszcze siłą. Jeżeli mamy obwiniać rząd, to obwiniajmy go nie o to, że nie uprzedził lub nie uśmierzył odrazu żydowskiego pogromu, ale o to, że swą polityką względem żydów podtrzymywał nienawiść ludową i przygotował tem obywatelskie niesnaski.

W Królestwie Polskiem lud nie lubi także żydów, dla tychże samych ekonomicznych przyczyn. Ale inteligencya polska, pojmująca, że smutne położenie sprawy żydowskiej i rozstrzygnięcie jej nie zależy ani od Polaków ani od żydów, będąca przytem bardziej ludzką, starała się równouprawnić żydów i wstrzymywać namiętności ludowe. Jednak i tu napady na żydów nie są niczem nadzwyczajnem, nie mającem antecedencyj. Półtrzecia roku temu, w czasie kongresu berlińskiego, bicie żydów i niszczenie żydowskiego dobytku trwało przez dwa dni w jednem z miast Królestwa Polskiego niedaleko pogranicza Prus. Ostatnie rozruchy w czasie Bożego Narodzenia były wywołane straszną katastrofą w kościele ś. Krzyża, ale naturalnie nie pozostały na nie bez wpływu ani zaburzenia w południowej Rosyi, ani anti-żydowska propaganda w sąsiednich Niemczech. Społeczeństwo polskie dokłada jednak wszelkich starań dla zagładzenia niesprawiedliwości, która spadła na niewinnych ludzi.

Kwestya żydowska w Rosyi zajmuje arcy-nienormalne położenie. Środki przedsięwzięte przez rząd dla jej rozstrzygnięcia, lub prawidłowiej, dla obrony rosyjskiego ludu od żydowskiej exploatacyi, nie mogą rozwiązać samej kwestyi. Stara choroba, której korzenie gnieżdżą się w obywatelskiej nierówności i ucisku, nietylko nie jest leczoną przez usunięcie jej przyczyn, lecz przeciwnie zaostrza się nowemi ograniczeniami obywatelskich praw żydów. Oto są winy ciężące na rządzie rosyjskim, lecz nie niemoc i schlebianie instynktom masy, o które jest posądzany przez krótkowidzących badaczów życia rosyjskiego. Zniszczenia tego złego możemy oczekiwać tylko od polityki, której początki widziała Rosya w czasie krótko-trwałych rządów hr. Lorisa-Melikowa.

N. Pan zatwierdził wybór Oktawa Sali, właściciela dóbr, na prezesa, a Władysława Gniewosza, właściciela dóbr, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Brodach.

Sprawy miejskie.

Od egzekutora testamentu ś. p. Anny Helclowej, pana Szumańczowskiego, odbieramy następujące pismo:

W numerze 16 *Czasu* w odpowiedzi na interpelacyę, wniesioną na posiedzeniu Rady miejskiej w sprawie fundacyi ś. p. Helclowej, zamieściłem oświadczenie, że gotów jestem dać wszelkie objaśnienia osobom, które sprawa ta bliżej interesuje. Nad wszelkie spodziewanie odebrałem ustnych i pismiennych zapytań tak wiele, zapytania tak szczegółowych żądają wyjaśnień, że odpowiedzi dawane każdemu pytającemu z osobna, stały się prawie niemożliwe. Widzę się tedy zmuszonym udać z uprzejmą prośbą do Szanownej Redakcyi, aby poniżej zamieszczone sprawozdanie raczyła umieścić w kolumnach dziennika.

Z wyrazem wysokiego poważania
Szumańczowski.

Świętej pamięci Anna z Treutlerów Helclowa, testamentem zdziałanym dnia 8 stycznia 1878 r. przeznaczyła cały swój, po zaspokojeniu legatów pozostały majątek, na rzecz zakładu, dającego stałe schronienie i utrzymanie nieuleczalnym chorym, czasowe zaś wychodzącym ze szpitala rekonwalescentom.

Z dobrodziejstwa tego korzystać mogą ubodzy katoliccy mieszkańcy miasta Krakowa.

Zakład ten według woli testatorki ma być utrzymywany przez Zgromadzenie sióstr miłosierdzia, w osobnym na ten cel w Krakowie zbudowanym gmachu.

Ostatniej woli rozporządzenie powołuje do miejscowego dozoru nad instytucyą i do czuwania nad ścisłem spełnieniem woli testatorki dożywotniego kuratora.

Wydział krajowy ma powierzony zwierzchni nadzór nad fundacyą, czuwanie nad całością majątku fundacyjnego, lokacyę funduszów do tegoż należących, tudzież objęcie praw i obowiązków kuratora po śmierci mianowanego testamentem.

Stan majątku fundacyi przedstawia się jak następuje:

Po zaspokojeniu legatów i należytości skarbowych oraz kosztów przy pertraktacyi spadkowej nieuniknionych, pozostały następujące posiadłości i fundusze:

1. Dobra Radłów z przyległościami, z żywym i martwym inwentarzem, z zapasami produktów, z całem urządzeniem i umeblowaniem pałacu, słowem ze wszystkiem, co się na gruncie znajduje, a cudzej nie stanowi własności.

O wartości tych dóbr trudno obecnie stanowcze powiedzieć zdanie, wykaże ją dopiero cena, jaką przy przedaży będzie można osiągnąć.

Na dobrach tych cięży suma banku austro-węgierskiego, wynosząca pierwotnie 245,000 złr. — Obecnie przez spłaty ratalne zredukowana do złr. 160,000, od której opłata roczna w ratach wynosi 17,150 złr.

2. Kamienica w mieście Krakowie Dz. I, N. 514. Realność ta obciążona jest sumą dłużną 10,000 złr.

3. Realność w mieście Krakowie Dz. V, N. 58, kupiona już po śmierci testatorki, za 18,000 złr. z dochodów z Radłowa płynących. Służyć ona będzie za plac pod budowę gmachu, dla zakładu wznieść się mającego.

Realność ta obciążona jest długiem tutejszej kasy oszczędności 3500 złr.

4. W papierach wartościowych pozostała suma wynosiła w dniu śmierci testatorki nominalnie złr. 265,000, według kursu zaś przedstawiały papiery te wartość około 340,000 złr. Legatów do spłacenia w gotowiznie było 238,000 złr., opłaty skarbowe 81,000 złr. (z tej ostatniej kwoty na fundacyę przypadło około 60,000 złr.), koszta pertraktacyi wyniosły przeszło 10,000 złr. Ponieważ część legatów i wszystkie koszta pertraktacyi sądowej (oprócz opłaty skarbowej) pokryte zostały w części z dochodów, jakie majątek fundacyjny w ciągu roku przyniósł, w części z przedaży ruchomości, przeto w depozycie sądowym pozostaje w papierach procentowych i w książeczkach kasy oszczędności suma sześćdziesiąt kilka tysięcy złr., która do kasy Wydziału krajowego ma być przelaną. Suma ta obciążoną jest jeszcze następującym ciężarem, pod kwestyą będącym. Sąd prowadzący pertraktacyę, asygnując niektóre legaty przed upływem roku, licząc od śmierci testatorki, opierając się na postanowieniu ustawy cywilnej, kazał odciągać od wypłacanej legataryuszom sumy procenta przypadające od niej od dnia wypłaty aż do rocznicy śmierci testatorki. Legataryusze odwołali się od tego postanowienia do Sądu wyższego. Ten ostatni, opierając się znowu na wyraźnem brzmieniu testamentu, kazał zwrócić legataryuszom potrącone im procenta. Prokuratorya skarbowa działając w obronie fundacyi, odwołała się od tego wyroku do najwyższego Trybunału, gdzie sprawa ta do dziśdnia zalega.

Suma kwestyonowana wynosi 3330 złr.

5. Z zeszłorocznych dochodów radłowskich, po opłaceniu ciężarów hypotecznych, po opłaceniu dwóch legatów, po opłaceniu kosztów inwentaryalnego dóbr oszacowania i po zapłaceniu ceny kupna realności pod N. 58, pozostała kwota złr. 28,000, która ulokowana obecnie w papierach procentowych, może być w przyszłości użytą na rozpoczęcie budowy gmachu.

6. Dochody w roku bieżącym z Radłowa płynące, których wysokości oznaczyć nie można, gdyż wskutek fluktuacyi wpływów i wydatków reszta kasowa ciągłej ulega zmianie.

Taki jest obecny stan funduszów, majątek dobroczynnego zakładu stanowiących, którego wysokości w cyfrach wyrazić nie można. Po przybliżonem atoli obliczeniu żywić trzeba uzasadnioną nadzieję, że po zbudowaniu i urządzeniu gmachu, po opędzeniu wszelkich wydatków, które jako inwestycye uważać należy, pozostaną dostateczne zasoby na utrzymanie w zakładzie stu do stu dwudziestu chorych.

Ostatniej woli rozporządzenie nie oznacza terminu, w którym zakład dobroczynny ma być w życie wprowadzony.

Testatorka mogła być i, jestem tego pewny, była przekonaną, że egzekutor testamentu wszelkich dołoży starań, aby zrealizowanie zbawiennej jej myśli nie uległo zwłoce.

Znaną jest wszystkim mieszkańcom Krakowa, a więc i mnie nie jest obcą, panująca tutaj bieda, znaczna liczba nieszczęśliwych potrzebujących przytułku. Wiem, że cierpiąca ludzkość z niecierpliwością oczekuje chwili, w której w zakładzie gościnne dla niej otworzą się podwoje. Dlatego staraniem reszty dni życia mojego będzie, aby szlachetne zamiary tej pobożnej Pani urzeczywistnione zostały, nie doznając zwłoki, od jakiej można było dotąd i na przyszłość będzie można je uchronić.

Jeżeli tu i owdzie natrafię na przeszkodę, którą się bynajmniej nie zrażam, toć nie moja w tem wina, jeżeli siłami, na jakie mnie stać, przeszkody takiej doraźnie usunąć nie zdołam.

Dały mi się słyszeć między innemi twierdzenia, że według ostatniej woli testatorki w rok po jej śmierci miał być zakład w życie wprowadzony. Takiego postanowienia testament wcale nie zawiera, a gdyby je zawierał, byłby to warunek niewykonalny.

Ad impossibilia nemo tenetur.

Wszak postępowanie spadkowe, a następnie wzniesienie gmachu, kilka lat czasu wymaga.

Testament zawiera jedynie postanowienie, że nieruchomości, a mianowicie dobra Radłów, w ciągu roku mają być sprzedane.

Lecz i w tym względzie znajdzie zastósowanie wyżej wymienione przysłowie łacińskie. U nas kapitaliści, którzyby tak znaczne posiadali w gotowiznie fundusze, jakich na kupno Radłowa potrzeba, a którzy obok tego kapitał w ziemi chcieliby lokować, do rzadkich należą wyjątków. Dlatego, nie naglę, z wytrwałością szukać ich trzeba.

Zgłaszają się wprawdzie dosyć liczni kupcy, a stokroć liczniejsi pośrednicy, ale w traktowaniu interesu z pierwszymi (drugich milczeniem pomijam) niezmiennie jednego brakuje warunku, to jest: pieniędzy.

Chcąc więc literalnie spełnić wolę testatorki, dwojakie byłoby wyjście. Albo sprzedać za bezcen, na co się amator natychmiast znajdzie, albo zgodzić się na wypłatę ratalną. Wyznaję, że jedno jak drugie nie zdaje mi się być zgodne ani z dobrze pojmowaną intencyą testatorki, ani z należycie zrozumianym interesem fundacyi. Dlatego takiego postępowania z własnem sumieniem pogodzićbym nie mógł. Wolę się poddać jeszcze na czas jakiś uciążliwemu, wyznać należy, zadaniu administrowania tak dużego majątku.

Rozpowszechnione jest w szerokich sferach mniemanie, że wprowadzenie w życie instytucyi zależne jest od sprzedaży Radłowa, i że, jak długo interes ten nie przyjdzie do skutku, zakład dla biednych powstać nie może. Największa liczba interpelujących mnie, z tego też wychodziła stanowiska. Dlatego kategorycznie oświadczyć muszę, że twierdzenie to jest błędne.

Jest rzeczą prawdopodobną, że testatorka w tym samym zostawała błędzie, przypuszczając, że zapas pozostawionej gotówki nie wystarczy na zaspokojenie legatów, opłat skarbowych i innych wydatków powodowanych postępowaniem spadkowem, że więc na inwestycye, jakich zakład na wstępie wymagać będzie, zupełnie braknie funduszów. Widziała ona tedy w sprzedaży ziemi jedyne wyjście dla zyskania potrzebnych środków do zrealizowania po śmierci zamiarów, z któremi się za życia długie nosiła lata. Przypuszczenie takie tem jest prawdopodobniejsze, że w chwili gdy testament był pisany, kapitał w papierach lokowany nie wynosił tyle, ile się po śmierci okazało. Wzrósł on następnie dochodami z Radłowa płynącemi.

Obecnie po zaspokojeniu wszystkich, rozporządzeniem ostatniej woli i postępowaniem spadkowem powodowanych wydatków, posiada fundusz około 100,000 złr. rozporządzalnego kapitału, którą to sumą budowę gmachu nietylko rozpocząć, lecz daleko posunąć można. Przed jej zaś wykończeniem, wymagającem parę lat czasu, napłyną zasoby pieniężne z dochodów bieżących, jakich majątek fundacyjny dostarczy. A gdyby jeszcze i ta nadzieja zawiodła — co nie jest prawdopodobnem — pozostaje szansa zaciągnięcia pożyczki, która obecnie, w tak małej części w stosunku do wartości ziemi obciąża hypotekę Radłowa.

Pomimo takiego zapatrywania, z całą gorliwością szukać będę kupca i przystąpię do traktowania interesu o sprzedaż Radłowa, skoro mieć będę do czynienia z osobą, która stósowną do rzeczywistej wartości dóbr ofiarując cenę, głównego będzie w możności dopełnić warunku, to jest wypłaty.

Z tego co wyżej powiedziałem, jasno wypływa, że nie o brak gotowych pieniędzy, jak niektórzy mniemają, rozbija się usiłowanie aktywowania fundacyi. Sprawa ta idzie trybem zupełnie naturalnym. Innego szybszego przebiegu w naszych stosunkach wymagać nie można.

Dzisiaj stoi na porządku dziennym ostatecznie sformułowanie statutu organicznego, czyli listu fundacyjnego.

Wprawdzie wola fundatorki, wyrażona w testamencie, jest tu ustawą obowiązującą, lecz rozporządzenie to nie określa dosyć dokładnie wzajemnego stosunku organów współdziałających, ich praw i obowiązków. Prawa te i obowiązki muszą być w liście fundacyjnym określone tak kategorycznie, aby na przyszłość najmniejszej nie pozostawało wątpliwości, kto do jakiej powołany jest czynności i kto w każdej danej ma rozstrzygać kwestyi; aby instytucya w naturalnym i przeznaczeniu odpowiednim rozwijała się toku, a obok tego nie stanęła w sprzeczności z intencyą testatorki; wreszcie, aby przyszłość instytucyi na wszelkie ewentualności, jakie się przewidzieć dadzą, była zapewnioną.

Że ułożenie takiego aktu nie jest łatwem zadaniem, że głębokiego wymaga zastanowienia, a więc i dłuższego do namysłu czasu, wątpię aby kto zaprzeczył.

Projekt takiego statutu, według najlepszych moich chęci i wiedzy, starałem się skreślić i oddałem go najprzód pod rozpoznanie obrońcy prawnego, a następnie Zgromadzeniu sióstr miłosierdzia. Zgromadzenie we wszystkich punktach podziela moje zapatrywanie, zredagowano tam więc kontrprojekt, który nawzajem mnie przedłożonym został. Kwestye sporne rozstrzygać będzie Wydział krajowy, raz jako władza opiekuńcza wszelkich w kraju istniejących fundacyj, powtóre jako organ przez ostatniej woli rozporządzenie do tej czynności powołany. Oprócz rozstrzygania kwestyj spornych, może Wydział krajowy niejedną upatrzy w statucie lukę, którą z własnej inicyatywy będzie chciał zapełnić.

Działanie Wydziału krajowego rozpoczyna się w sprawach fundacyjnych tam, gdzie się kończy działanie sądów.

Czy najwyższa nasza władza autonomiczna sprawę tę uzna już dzisiaj za dostatecznie dojrzałą, aby ją ująć w własny zakres działania, osądzić nie moją jest rzeczą. Jeżeli ta ostatnia kwestya pomyślne znajdzie rozwiązanie, mam nadzieję, że w ciągu bieżącego lub najdalej w początku przyszłego miesiąca ostateczna redakcya statutu organicznego przyjdzie do skutku.

Według brzmienia testamentu, zajęcie się wzniesieniem budowy gmachu i urządzeniem zakładu jest zadaniem Zgromadzenia sióstr miłosierdzia. W pierwszej linii stoi oczywiście rozpisanie konkursu na plany i kosztorysy. Zgromadzenie atoli nie chce podjąć tej czynności, dopókąd wiedzieć nie będzie, na jakich warunkach przyjmuje zobowiązania względem powstać mającego zakładu. Słuszności takiego żądania zaprzeczyć w żaden sposób nie można. O prawach i obowiązkach Zgromadzenia orzeknie statut organiczny.

Nie można tedy dokonać następnej czynności, jak długo pierwsza nie przyszła do skutku.

Patrząc zdaleka i obojętnem okiem na zadanie, takie mające rozmiary, jak to, które na moich barkach, może ono się wydawać łatwe. Lecz wglądając zbliska i z zajęciem w istotę rzeczy, widzi się dopiero piętrzące się trudności. Czy te skutecznie pokonać potrafię? o tem sąd oddaję Opatrzności, która, inaczej niż ludzie, z pozorów jedynie, nie wyrokuje o czynach.

Z mojej strony zapewnić mogę, że mi na dobrych nie zbywa chęciach i że wszelkich dołożę starań, aby godnie odpowiedzieć zaufaniu, jakiem przez ś. p. fundatorkę obdarzony zostałem, usiłując jak najspieszniej wprowadzić w życie zakład, mający przynieść ulgę tej właśnie niedoli, która nie wyciągając ręki o pomoc, tej pomocy najwięcej jest godną.

Sprawy krajowe.

W sprawie zakładu wychowawczego w Jazłowcu i zaczepek *Gaz. Narodowéj* otrzymujemy następujące pismo:

Gazeta Narodowa umieściła w styczniu r. b. szereg artykułów pod napisem „Wychowanie u pp. Niepokalanck.“ Wywołały one protestacyę kilkunastu poważnych ojców, matek, mężów i opiekanów w *Gaz. Narodowéj* 8go lutego umieszczoną, którą podaliście w waszem piśmie. W przekonaniu, że przeciwko oszczerstwu, które się ukrywa, żadna polemika nie jest właściwą bronią, w przekonaniu, że tylko świadectwo ludzi uczciwych, którzy z osobistego doświadczenia o instytucyi i jéj członkach sądzić mogą, w takiéj rozstrzyga sprawie; piętnując publicystykę, która pod pozorem dobra publicznego szkaluje kobiety niemogące się bronić, jako ojcowie, matki, mężowie i opiekunowie osób w Jazłowcu lub Jarosławiu wychowanych, łącząc się z wyż wymienioną protestacyą, oświadczamy, że: jakkolwiek co do metod nauczania mogą być różne zapatrywania, to zarzuty robione PP. Niepokalankom są oszczercze i kłamliwe, a wpływ ich wychowania jest użyteczny i zbawienny.

Eugeniusz Lubomirski. Artur Potocki. Dyonizy Skarzyński. Bronisław Pruszyński. Henryk Lewiecki. Roman Bniński. Cecylia Lubomirska. Karol Radziwiłł. Wacław Giżycki. Marya Dwernicka. Paweł Popiel.

Oświadczenie *Gazety Lwowskiéj* w sprawie aresztowania, o którem nam wczoraj telegrafowano brzmi jak następuje:

Aresztowania, które nastąpiły we Lwowie i na prowincyi na mocy uchwały lwowskiego c. k. krajowego sądu karnego, o których donieśliśmy w swoim czasie, wywołały cały szereg fałszywych wieści, które znalazły echo także w niektórych dziennikach krajowych. Uważamy za rzecz najwłaściwszą, zachowywać milczenie w sprawie, która jest przedmiotem śledztwa sądowego, ale poczytujemy sobie za obowiązek dziennikarski przestrzedz publiczność przed zmyślonemi pogłoskami, które obiegać nie przestają. W ostatnich dniach uwię-

---

— Jest, pani.

— Czemuż się pan nie zbliży do niego? Nie mogę wymagać, abyś pan, przez grzeczność dla mnie i przyjaźń dla Alfreda, poświęcał się tak bardzo.

— O! jestem bardzo blisko.

— Może *vis-à-vis*.

Karol nie odpowiedział, bo *tour de mains* przerwało rozmowę, a potem po raz drugi zbłądził w kolumnie.

Figura czwarta minęła niemal w milczeniu, w piątej trudno rozmawiać, wreszcie *ronde* figura szósta.

— Cóż pana tak nagle zasmuciło? Przed chwilą byłeś pan taki wesół?

— Szczęście i niedola bywają często kapryśne.

— Czyż uczucia pańskie są i szczęściem i niedolą zarazem?

— Nigdy nie bywamy tak niespokojni, tak nawet smutni niekiedy, jak w chwili, gdy się zbliżamy do upragnionego celu.

— Czy pan zbliżyłeś się do niego?

— To zależy od pani i od Alfreda.

— Jeżeli tak, to nie ma się czego niepokoić. Alfred niezawodnie pomoże przyjacielowi.

— A pani?

— Pomogę Alfredowi.

Karol zaplątał się w tren swojej sąsiadki. *A place*, zawołano. Szczęście dla Karola, bo gdyby nie to, byłby pewnie upadł na posadzkę.

* * *

W czasie kadryla z wielkiem zajęciem rozmawiała marszałkowa z Alfredem. Podczas szóstej figury kończono rozmowę.

— Przyjmujemy w soboty, lecz dla dobrych przyjaciół, jak pan, codziennie sobota.

— Skoro tylko się urządzimy, będę państwu służył i przedstawię żonę.

Marszałkowa nie dosłyszała dobrze.

— Żonę? zapytała takim tonem, jakby ją to nie tyle dziwiło, ile oburzało.

— Sądziłem, że państwu było wiadomo, że się w zeszłym roku na Wołyniu ożeniłem, nie mogąc tu szczęścia osiągnąć.

— Ach! jak tu gorąco. Zrobi mi pan wielką przysługę odszukawszy mego męża.

Alfred złożywszy obu paniom uprzejmy ukłon, oddalił się spokojnie. Właśnie szóstą figurę skończono; zobaczył Anielę w towarzystwie Karola bez ojca, podał jej rękę i wyszli do bufetu, gdzie marszałek z wujaszkiem Zadębskim już po drugiej byli butelce.

— Otóż i oni kochany marszałku. Moja córka.

— Te . . . te . . . Kochany Alfred, zawołał marszałek, ukłoniwszy się prędko Anieli. Niechże cię uściskam kochany panie Alfredzie. Już teraz się nie wymówicie. Czy chcecie, czy nie chcecie, musicie być jutro u nas na obiedzie. Proszę, bardzo proszę, między przyjaciołmi niema etykiety.

To rzekłszy uścisnął pana Zadębskiego, Alfreda i z uprzejmą elegancyą podał rękę Anieli. Karol „upojony“ kadrylem, właśnie w tej chwili przysuwał się do Anieli i niechcący dotknął się nagniotków pana marszałka.

— Ach! te . . . te . . . proszę uważać. Pan baron jesteś tak roztargniony, że mnie to gniewa.

— Bardzo żałuję panie marszałku.

— Te . . . te . . . ja pana żałuję, że baron nie jesteś na swojem miejscu.

— Gdzież mi je pan marszałek przeznaczasz?

— Gdzie baron sobie życzysz, byle zdaleka ode mnie i od moich nagniotków. Te . . . te . . . To powiedziawszy zwrócił się w ten sposób, że Karol zobaczył kołnierz u fraka i łysinę nad karkiem marszałka.

Chcąc zakończyć tę scenę, szepnął Alfred marszałkowi, iż żona go oczekuje, a wziął Karola pod ramię, zostawiając Anielę przy ojcu.

— Widzę, iż marszałek po szampanie energiczniejszy niż zwykle, więc najlepiej usuńmy się na chwilę, rzekł Alfred.

— Przebaczam mu wszystko. Dziś jestem tak szczęśliwy, że nie mógłbym się gniewać na nikogo.

— Cóż cię tak uszczęśliwia?

— Miłość!

— Któraż to z rzędu? Przed trzema laty naliczyłem 13 przedmiotów twojej miłości; odtąd musiało ich przybyć; marszałkówna jest już niezawodnie dwudziesta; a czy na balu dodałeś jeszcze jedną liczbę?

— Nie żartuj Alfredzie! Często wyobraźnia rozkołysana przykuwa nas do jakiegoś przedmiotu i zdaje się nam na chwilę, że to miłość, co jest tylko zaprzątaniem fantazyi. Być może, że twoje cyfry prawdziwe, ale były to tylko *fata morgana* miłości; dziś dopiero miłość istotną, prawdziwą, głęboką uczułem.

— Niekiedy tak bywa, możesz mieć słuszność, ale w tym wypadku, to deklamacya.

— Nie wierzysz?

— Miłość prawdziwa nie lubi się odsłaniać.

— Przed tobą musi.

— A to ciekawe; lecz cóż na to powiedzą marszałkowa, Wanda?

— Fredziu! Fredziu! nie wiesz, ile ja z twem przybyciem zyskuję. Prawdę powiedziawszy, mam wiele sympatyi do Wandy, kocham ją jak siostrę, jestem po deklaracyi, ale po dzisiejszem wrażeniu, po tem, czego dziś doznałem, nie byłbym z nią szczęśliwy, bo serca daćbym jej nie mógł wcale. Pragnę uwolnić się od słowa. Zjawiasz się, marszałkowa cię łapie, ty godzinę bawisz się z Wandą, niezawodnie zechcesz na nowo zawiązać stosunki. Miłość twa do Wandy odżyje, ożenisz się z nią, a ja uwolniony od słowa otrzymam szczęście z twej ręki.

— Plan wyborny, szkoda tylko, że go wykonać nie można. Prawdziwie zabawny jesteś Karolku. Jak widzę, nie wiesz jeszcze o niczem?

— O czemże mam wiedzieć?

— Że ożenić się nie mogę, choćbym chciał nawet przez poświęcenie dla ciebie i dla tej biednej Wandy, którаby chciała wydostać się z pod teroryzmu matki.

— A mnie pomożesz?

— W czem?

— Ożenić się.

— Wszakże powiedziałeś, iż żenić się nie chcesz.

— Chcę, ale nie z Wandą.

— Z kimże u licha? spowiadajże się prędzej.

— Powiedziała mi, że spełni twoje życzenia.

— Kto?

— Pozwoliła mi się oświadczyć. Okazała mi wiele życzliwości.

— Kto?

— Alfredzie, ja ją kocham!

— Kogóż?

— Twoją kuzynkę.

Alfred parsknął śmiechem.

— Mówię seryo Alfredzie! rzekł Karol z wyrzutem.

— Ależ to śmieszne!

— Że proszę przyjaciela, aby mi pomógł starać się o rękę swojej kuzynki.

— Ależ ta kuzynka jest moją żoną.

— Żoną! zawołał Karol i stanął jak słup Lota.

* * *

— Te . . . te . . . Malwińciu, wybornie się sprawiłem. Alfred jest ze swoim wujem, a moim dawnym kolegą szkolnym i przyjacielem Zadębskim i z kuzynką swoją, córką Zadębskiego. Te . . . te . . . wyściskałem ich wszystkich, zaprosiłem na jutro na obiad do nas, a baronowi powiedziałem niegrzeczność, jak kazałaś.

— Dość tego, jesteś . . . do niczego, nigdy mnie zrozumieć nie umiesz. Ja odchoruję twoją niedorzeczność.

— Te . . . te . . . wszakże sama tego chciałaś.

— Mój kochany, bądź cicho. Wandzię głowa boli, jedziemy do domu.

Marszałkowa powstała z miejsca, — idą. Koło drzwi głównych stał Karol nieruchomy.

— Zapewne baron zechcesz podać rękę Wandzi i wynagrodzisz jej, że dziś z pańskiej winy nawet nie tańczyła.

Pierwszą część rozkazu spełnił Karol natychmiast.

* * *

Pani Alfredowa nie mając znajomych, była już znudzona, Alfred nie tańczył, wujaszek był śpiący. Grzmiał dziarski mazur jak szarża lekkiej jazdy na baterye nieprzyjacielskie, ale nasi znajomi opuścili salę.

Już w domu zapytał Alfred Anieli:

— Jakżeż ci się podobał mój przyjaciel Karol?

— Miły i układny człowiek, ale dziwnie zagadkowy, a jak na pierwszą chwilę poznania, cokolwiek za . . . szczery.

— Zakochany po uszy.

— Mówił mi o tem, ale w kimże?

— W tobie.

— Wybornie! strzeż się Alfredzie przyjaciół, rzekła śmiejąc się Aniela.

— Nie są niebezpieczni tacy jak Karol, u których miłość po raz dwudziesty pierwszy budzi się na balu.

Cz. P.

ziono we Lwowie z nakazu sądu p. Szczerbana wydawcę *Ruskiej Nauki*, Gabryela Szprynia, djaka parafialnej cerkwi miejskiej, którego po pierwszem przesłuchaniu zaraz uwolniono i p. Eugeniusza Zharskiego, nauczyciela II lwowskiego gimnazyum, który równie jak p. Szczerban pozostał w więzieniu śledczem. Wszelkie inne wieści, czy to o wrzekomych nowych aresztowaniach, czy też o puszczeniu na wolność niektórych osób już uwięzionych, nie mają żadnej podstawy i polegają na prostem zmyśleniu, jak niemniej fałszywe są pogłoski o najrozmaitszych rewizyach sądowo-policyjnych i o zarządzonem rozwiązaniu pewnych towarzystw ruskich.

Dziennik polski podaje następujące szczegóły o aresztowanych we Lwowie, które przytaczamy na odpowiedzialność *Dziennika*.

Śledztwo w sprawie knowań rosyjskich prowadzi się, jak słychać, pod nomenklaturą: „Sprawa Olgi Hrabar i wspólników". Kobieta ta jest główną osobą w procesie. Na żądanie dano jej osobną celę; podobnież hofrat Dobrzański otrzymał „lepsze" pomieszczenie; obaje odpowiadają przy protokółach po niemiecku, twierdząc, że po polsku nie umieją, a w domu używają tylko języka rosyjskiego, którego znowu sąd nie rozumie. Inni podsądni tłómaczą się po rusku, tylko jeden p. Trembicki z Kołomyi zeznaje po polsku. U aresztowanego djaka wołoskiej cerkwi, Hawryła Sprynia, zabrano — jak donosi *Słowo*, dwa czy trzy listy prywatne, a w kancelaryi stauropigjańskiego zakładu zrewidowano biurko, przy którem urzędował p. A. Szczerban, będący pomocniczym urzędnikiem tego zakładu.

Przed trzema dniami odbyła się także rewizya w pomieszkaniu p. Celewicza, profesora gimnazyum ruskiego.

Wiadomość powtórzona wczoraj z *Dila*, o wypuszczeniu na wolną stopę p. Łahola, jest, jak się dziś dowiadujemy, nieprawdziwą.

Wczoraj bawił we Lwowie poseł Kołaczkowski, przybywszy z Krakowa (gdzie jest urzędnikiem prokuratoryi skarbowej), widział się w sądzie z X. Naumowiczem, i informował się od niego o różnych rzeczach, zapewne w celu ułożenia interpelacyi w Radzie państwa.

Dowiadujemy się również, że wskutek pewnego pisma, znalezionego przy rewizyi u X. Naumanowicza, odbyła się w Tryeście rewizya u pewnego bliżej nieznanego indywiduum, nazwiskiem Brentano.

Ziemie Polskie.

MOWA X. Stablewskiego.

(Dokończenie.)

A cóż zawiniło szczegółowo duchowieństwo polskie? Czy z tego ma nas zostać zrobiony zarzut, że nie chce narodowi dawać gorszącego przykładu nieposzanowania mowy jego, jego narodowości i jego obyczajów?

Prawdą jest, jak to słusznie zaznaczył pos. Schorlemer, że duchowieństwo nasze wszędzie stawiało wobec ustaw majowych bierny opór; ale za to ponosiło najcięższe kary, jakie niegdzieindziej nie zostały zastosowane. Że duchowieństwo nie chce używać religii ku wzburzeniu porządku przez Boga nakazanego, że nie chce narodowi wydzierać jego mowy za pomocą szkoły i kościoła, to jego jedyna zbrodnia. Że bierze udział w towarzystwach pożyczkowych, w towarzystwie oświaty, że niemi w wielu razach kieruje, jak na pan minister z tego zarzut zrobił, to za to powinien rząd wdzięczność czuć dla duchowieństwa, wdzięczność za to, że stara się o podniesienie dobrobytu i oświaty ludu we wszystkich dzielnicach. (Bardzo dobrze! w centrum i z ław polskich). Ale pan minister robił duchowieństwu z tego zarzut, a tu pokazuje się dowodnie, na czem mu zależy, że jest czynnem przy wyborach (wielka słuszność!). Pan minister zrobił nam szczegółowo zarzut z tego, że przyjęliśmy mandat do Izby poselskiej. Powinien [illegible] że nam [illegible] i z tego miejsca bronić sprawy katolickiej, od chwili, kiedy parlament wielokrotnie przemienia się w synod (wielka słuszność! z ław centrum), i gdzie przy obradach nad sprawami kościoła ludzie znający sprawę z pewnością są pożądani i potrzebni (Bardzo słusznie!). Duchowieństwo nasze pomimo całej swej [illegible] dla państwa jest bardzo tego świadome, że obok swego wyższego powołania ma także [illegible] spółecznego porządku w państwie [illegible] (Dobrze) [illegible] tworzy jedność z ludem (Brawo! z ław polskich). Całe dzisiejsze oskarżenie pana ministra, w którem jednak, dzięki Bogu, nie zawarte są żadne punkta zbrodni stanu ani nieprzyjaźni ku państwu, [illegible] według oświadczenia ministra, ograniczają się [illegible] na prostem żądaniu, abyśmy poprzestali być Polakami i stali się pruskich. (Bardzo słusznie!)

Jeżeli tak nienaruszalne prawo, jak to, które nam w Prusach gwarantuje naszą narodową egzystencyę i wolność religijną i które na historycznych dokumentach, traktatach i słowie królewskiem oparte, przez konserwatywny rząd [illegible] (Bardzo dobrze!) [illegible] prawo nie mogło być gruntownej i prawomocnej [illegible] A czyż królowie pruscy nie przyjęli na siebie tych obowiązków, z tą dla nich zaszczytną świadomością [illegible] (Bardzo dobrze!) Jeżeli teraz ci, co słusznie dopominają przyznanego im prawa, na razie nie mają [illegible] (Bardzo dobrze! w centrum). Błogosławieństwo boskie [illegible] (Bardzo dobrze!)

Niemieccy zaś katolicy nie będą z pewnością tyle naiwni, by uwierzyli, że projekt ten rządowy skierowany jest jedynie przeciw Polakom. Katolicy ci wiedzą wyraźnie bardzo dobrze, jakie uczucia żywi rząd dla Polaków, [illegible] w długich latach walki kulturnej, że rząd [illegible] Jakiby skutek złamanej zasady, jest zresztą jasnem. Ale niemieccy katolicy wiedzą bardzo dobrze, że katolicki kościół w polskich częściach kraju nie jest innym, [illegible] (Bardzo słusznie! w centrum), któremu obok obecnego, świetnemi dokumentami zapewnionego prawa przysługuje jeszcze w naszych krajach szczegółowe historyczne prawo, które zawiera w sobie w tak dobitnych słowach naszych politycznych dokumentów jak największy zarzut przeciw postępowaniu pruskiego rządu, a i w projekcie tym, na polu kościelnem.

Usprawiedliwiać w obec sumienia takie traktowanie nas racyą stanu, jest uświęceniem celu przez środki. Jest-to niemoralny a tem samem nie dający się przez czas dłuższy utrzymać fundament dla każdego państwa. Justitia pozostanie na zawsze najlepszym fundamentum regnorum. Czy przecież nawet ta racya stanu nie jest produktem całkowicie nieuzasadnionego uprzedzenia do nas, czy potrzebną jest dla interesów Niemiec, o tem zawyrokuje dopiero przyszłość. Jeżeli przecież panowie dopomożecie do dalszego zrywania tamy rozdzielającej Niemcy od panslawistycznego świata, którą-to tamą była dotąd Polska, jeżeli utorujecie drogę panslawistycznej idei przez takie traktowanie Polaków, jeżeli podniecać będziecie nadal niezadowolenie aż do rozpaczy, to słowa wypowiedziane w tych dniach przez jenerała Skobelewa staną się niebawem rzeczywistością tak dla Niemiec jak dla Europy, czego nie daj Boże! *(Huczne oklaski z ław polskich i centrum).*

Sprawy zagraniczne.

Rosya.

P. Aksakow w sprawie powstania w Bośni. Wypadkom bieżącym w Bośnii i Hercegowinie *Ruś* p. Aksakowa poświęciła obszerny i gorący artykuł, o którym nam przed parą dniami telegrafowano, a który *Gołos* nazywa nie bez słuszności „manifestem wojennym", gdyż rzeczywiście jest pełnym wojowniczego ducha.

Przytaczamy tu treść i niektóre ważniejsze ustępy tego ciekawego artykułu.

Zdaniem p. Aksakowa „wyprawa" wojsk austro-węgierskich na Krywoszan, Hercegowińców i Bośniaków, a pośrednio i na Czarnogórców — to wojna wypowiedziana Rosyi, bo, według słynnego wyrażenia jenerała Skobelewa w jego mowie 24 stycznia, „niemiecko-madjarskie karabiny, wymierzone przeciw pokrewnych Rosyi ziem słowiańskich, przeciw bratnim i współwyznawczym piersiom jej mieszkańców, skierowane są wprost ku piersi Rosyan"... A p. Aksakow dodaje od siebie, że „każdy strzał szwabsko-madjarski, który godzi dziś tam, daleko, w Słowianina prawosławnego, każda przelana kropla krwi słowiańskiej, rani nam (Rosyanom) duszę i piętnuje ją hańbą krwawą, o krwawą pomstę wołającą"...

Zwracając się do pytania, co ma począć Rosya w takiem położeniu sprawy, p. Aksakow powiada:

„Mamyż potępić „nierozsądny upór" Słowian bałkańskich, którzy się zrezygnowali raczej zginąć, niż stracić swoją samodzielność duchową i poddać się zabójczemu dla ich narodowości panowaniu cywilizacyi szwabsko-węgierskiej? Nie uciążliwe podatki i nie zła administracya austryacka pchnęły Słowian Bośni i Hercegowiny do oporu rozpaczliwego, który, jeżeli im nie da nikt pomocy, skończyć się musi najstraszliwszemi dla całego ich kraju klęskami. Gdyby chodziło tylko o podatki i administracyę, rząd austryacki znalazłby był wcześnie sposób zapobieżenia powstaniu. Wszak podatki i rządy były jeszcze uciążliwsze pod władzą turecką, a przecież Bośniacy i Hercogowińcy gotowi i dziś z radością zamienić panowanie szwabskie na tureckie... Czy potępimy ich za to, czy powiemy im w odpowiedź na ich wołania o pomoc: „upokórzcie się i poddajcie, dajcie się dobrowolnie latynizować i niemczyć"?

„Jakto? — ciągnie dalej p. Aksakow — czyżbyśmy mogli zachować się w tej sprawie obojętnie i biernie? A przecież — tak! Jesteśmy skazani na to, abyśmy byli obecni, chociażby z oburzeniem w sercu, chociażby z rumieńcem wstydu na twarzy, przy widowisku wołającem o pomstę do nieba, przy gwałtownem wtłaczaniu karków Słowian prawosławnych do znienawidzonego przez nich łacińskiego i szwabskiego jarzma... A więc cóż? Idźmy, zasiądźmy wygodnie na naszych miejscach widzów i przypatrujmy się zdaleka interesującemu widokowi rzezi niewinnych, mężnych, nieugiętych, miłujących wolność, wspólnych nam wiarą i rodem, rzezi za to, że wolność i wiarę swą kochają. Przypatrujmy się jako widzowie, jak przy oklaskach i powszechnem uznaniu Europy, Niemcy deptać będą nogami najświętsze prawa ludzkie i wyrządzać krwawe krzywdy... Przypatrujmy się, jak ciężko opłacają ci szaleńcy-Słowianie swoją ufność dla Rosyi, która pomogła im dotychczas... znosić wszelkiego rodzaju męczarnie i niewolę, jak zadają Niemcy coraz to cięższe ciosy politycznemu znaczeniu Rosyi, jej urokowi na wschodzie, temu wszystkiemu, co zdziałała tam w ciągu dwóchset lat kosztem krwi swojej i mienia!.. Nie trzeba bowiem łudzić się: tryumf Austryi na półwyspie Bałkańskim — to przedewszystkiem moralny upadek Rosyi, a taki upadek, jak wiadomo, nie pozostaje i bez skutków dalszych w życiu politycznem mocarstwa"...

Po tak wojowniczym początku, *Ruś* cofa się jednak cokolwiek, bo powiada następnie, że wojna nie jest jeszcze nieuniknioną dla Rosyi, gdyż w obecnem *stadium* sprawy jest jeszcze wyjście dla Rosyi „bardzo proste i jasne", a mianowicie:

„Jeżeli kongres berliński upoważnił Austryę do chwilowego zajęcia dwóch prowincyj tureckich w celu wprowadzenia w nich porządku, to tylko dla tego, że rządy państwa chrześciańskiego i cywilizowanego, zdawały bardziej godnemi ufności, niż rządy tureckie. Nie w tym celu przecież zlecono tę sprawę Austryi, aby ta skazała kraj, zarządzany chwilowo przez siebie, na pożogi i zagładę, aby go zalała krwią i usłała trupami!.. Jeżli zaś celu rzeczywistego Austrya tam nieosiągnęła, jeżeli kraju nie uspokoiła, to dała sobie świadectwo, że nie jest zdolną do tego, a tem samem wszelkie już prawo do okupacyi i pełnomocnictwa jej *eo ipso* upada, inaczej bowiem to prawo i to pełnomocnictwo staje się krzyczącym, oburzającym, haniebnym dla Europy bezprawiem, będącym sprzecznością z jej własną pierwotną myślą, z jej postanowieniem, — Austrya zaś jest państwem krnąbrnem, stawiącym bezprawny opór zjednoczenej woli Europy. Sprawa zlecona do załatwienia przez areopag europejski Austryi i przez nią niezałatwiona, powraca znów *ipso facto* do tegoż areopagu dla powzięcia nowych o niej postanowień... Jest-to jedyne wyjście dyplomatyczne z sytuacyi teraźniejszej; ten jeden środek może stłumić jeszcze zarzewie rozpoczynającej się strasznej wojny, której nikt nie pragnie, lecz której rozmiarów groźnych nikt obrachować nie zdoła".

Ruś mniema, że właśnie dyplomacya rosyjska powinna poruszyć w obec Europy tę kwestyę, tak loicznie wypływającą z nieudolności czy złej woli Austryi. Ten krok dyplomacyi rosyjskiej niezbędnym jest dla zażegnania nieuniknionych a okropnych klęsk wielkiej wojny...

„Niech szydzi Petersburg — (kończy p. Aksakow) z szowinizmu moskiewskiego, niech z zimną krwią, z wysoka, drwi świętokradzko z posłannictwa historycznego Rosyi, a nawet i z narodu rosyjskiego. Zgniłego tego mędrkowania, gardzącego mądrością instynktu ludów, nie złamał i rok 1876. Ale my słyszymy już znajomy nam szmer fal, których wystąpienie z brzegów nie jest nikomu pożądanem... My musimy już i teraz wstrzymywać gwałtem porywy młodych serc!... Rząd rosyjski, zdaniem naszem, nie ma innego sposobu odwrócenia nieprawidłowych objawów naturalnego współczucia swojego narodu dla walczących już Bośniaków i Hercegowińców, jak stanąć na czele tego współczucia i nadać swej dyplomacyi właściwy w obecnych okolicznościach kierunek, bo inaczej...

„Inaczej burze i gromy są nieuniknione!.."

Podajemy dziś drugi Ukaz Cara Aleksandra III w sprawie wykupu ziem włościańskich:

O zniżenie spłat wykupowych.

Spoczywający w Bogu rodzic Nasz, ś. p. car Aleksander II., niejednokrotnie dawał włościanom dowody swojej ojcowskiej pieczołowitości, tudzież dokładał nieustannie starań, aby ich byt ustalić.

Zniósłszy stosunki pańszczyźniane w całem państwie, casarz Aleksander II. rozkazał w 1863 r. zmniejszyć spłaty za wykup ziemi, należące od byłych włościan obywatelskich we wszystkich guberniach zachodnich Rosyi. Rozkazał on również zmniejszyć spłaty wykupowe w wielu oddzielnych wsiach innych miejscowości, które znajdowały się w wyjątkowo niekorzystnych warunkach.

Zwracając uwagę na położenie byłych poddanych obywatelskich w innych częściach cesarstwa i pragnąc dać im dowód naszej monarszej o nich pieczołowitości, rozkazujemy:

1) zniżyć spłaty wykupowe byłych poddanych obywatelskich we wszystkich guberniach, gdzie zostały wprowadzone miejscowe wielkorosyjskie i małorosyjskie ustawy 19 lutego 1861 r. Z tych w gubernii Mohilewskiej, tudzież w białoruskich powiatach gubernij Witebskiej (Weliżskim, Witebskim, Horodeckim, Lepelskim, Wawelskim, Połockim, Siebierzkim i Surawskim) takowe zniżenie rozciągnąć na te wsie, które przeszły na wykup na zasadzie transakcyj wykopowych, zawartych przed wydaniem najwyższego ukazu 2 grudnia 1863 r., o wykupie obowiązującym w ziemiach białoruskich, jeżeli przytem powyższe wsie nie skorzystały ze zmniejszenia spłat wykupowych przy zawieraniu wykupowych tranzakcyj.

2) Zniżenia spłat wykupowych dokonać w stosunku jednego rubla od każdego obciążonego wykupem „nadziału" na duszę, w miejscowościach zaś rządzących się ustawą małorosyjską z 19 lutego 1861 r. w stosunku 16 kopiejek od każdego rubla taraźniejszej sumy spłat wykupowych włościańskich — i

3) Zniżenie spłat wykupowych wprowadzić w czyn we wsiach włościan-właścicieli — od 1-go lipca 1882 r., we wsiach tych czasowo-obowiązanych włościan, którzy przejdą na wykup przed 1883, od tego czasu, w którym zostaną rozwiązane ich obowiązkowe do właścicieli stosunki, we wsiach zaś takich włościan, których przeprowadza na wykup ukaz nasz w dniu dzisiejszym wydany — od 1 stycznia 1883 r.

Niezależnie od tego wydaliśmy odnośnym władzom rozkaz zebrania wiadomości a tych byłych włościanach obywatelskich, którzy w skutku różnych niepomyślnych okoliczności, znajdują się w szczególnem pod względem gospodarstwa rozstrojeniu, aby, według danych przez nas wskazówek, uczynić rozkład dodatkowego dla takich wsi zniżenia spłat wykupowych. (Podpisano) Aleksander. Dan w Gatczynie dnia 28 grudnia 1881 r.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 11 lutego.

Bal kostiumowy, który urządza w dniu 18go b. m. Kało artystyczno-literackie krakowskie, zapowiada się świetnie. Zajmie on, jak się zdaje, bardzo poczesne miejsce w szeregu zabaw publicznych tegorocznego karnawału jako ich główna ozdoba i korona. Do komitetu balowego urzędującego codziennie w lokalu Koła pod przewodnictwem p. Juliusza Kossaka od 5 do 7 wieczorem, zgłasza się ciągle mnóstwo pań, pragnących przyjąć udział w zabawie, którym komitet z wielką uprzejmością i znajomością rzeczy udziela wskazówek, dotyczących wyboru i gustu kostiumów, popierając swe rady ogromnym wyborem odnośnych rysunków historycznych i etnograficznych. Paniom, które obierają sobie stroje ludowe, tak piękne a tak różne i urozmaicone na szerokich naszej ojczyzny przestrzeniach, komitet bardzo słusznie doradza przedewszystkiem ścisłość w materyałach, kroju, ozdobach it.d. gdyż ubiory ludowe wyglądają nierównie estetyczniej gdy są dokładnemi i wolnemi od dodatków i zmian teatralnie-efektownych. Znajdują się też osoby, zastósowujące się do tych rad ściśle, bośmy już oglądali parę kostiumów oryginalnie-wiejskich, a między innemi autentyczny ukraiński, sprowadzony umyślnie z okolic Humania i Lipowca, gubernii Kijowskiej.

— **Ks. Zuzanna Czartoryska** zawiadamia nas, że poniedziałkowy bal w Sukiennicach na ubogich zostających pod opieką Siostr Miłosierdzia na Kazimierzu przyniósł 1310 złr. Koszta zaś wynosiły 350 złr.; dochód zatem czysty wynosi 960 złr.

— **Drut telegraficzny** zaprowadzony został od dzisiaj między teatrem przy ulicy Wolskiej a koszarami straży pożarnej. Od kilku zaś już dni, stosownie do wyrażonego przez publiczność życzenia, krzesła znacznie zostały amfiteatralnie podniesione. Dalsze loże parterowe już dawniej skierowanemi zostały, tak, iż widać z nich scenę również dobrze jak z bliższych.

— **Jan Kanty Głębocki** zakończył, jak nam donoszą, życie w sile wieku na anewryzm w d. 4 b. m. w majątku swoim Łaszkach na Wołyniu w powiecie Staro-Konstantynowskim. Zmarły, który posiadał realności w Krakowie, liczył tu wielu przyjaciół, a w rodzinnej swej okolicy używał powszechnego szacunku, na który sobie szlachetnem postępowaniem, miłosierdziem dla ubogich, radą dla przyjaciół i rozumną pracą w zawodzie gospodarskim zasłużył. Zostawił on żonę, pięcioro dzieci i familię w nieutulonym żalu.

— **Dr Antoni Małecki** był przedwczoraj na audyencyi u Cesarza.

— **Z powodu korespondencyi z Szczawnicy** otrzymujemy następujące pismo:

W numerze 29 z 5 b. m. umieszczoną była korespondencya z Szczawnicy, którą następnie prostuję i wyjaśniam: 1) nieprawdą jest, ażebym matce małoletniej Maryanny Malinowskiej ustnie przyrzekł, iż zezwolenia nadopiekuńczego do zawarcia ślubów małżeńskich tejże małoletniej z Janem Hurkałą udzielę. — Zanadto mi dobrze są znane przepisy instrukcyi sądowej i za nadto mi wstrętne jako sędziemu tak zwane załatwianie „na gębę" spraw urzędowych, ażebym w wypadku tak ważnym językiem, a nie urzędowym, wszelkiemi formalnościami zaopatrzonym aktem, posługiwał się. 2) Prawdą atoli, co korespondent sam przyznaje, iż ślub dany był o godzinie 10 rano 31 stycznia 1882 r., gdy odpowiedź sądowa na godzinę 12 tego dnia t. j. na przyjście poczty z Krościenka do Szczawnicy była naznaczoną i zapowiedzianą, a dany był wbrew woli i wiedzy c.k. Sądu pow., jako władzy nadopiekuńczej, oraz wbrew woli i życzeniu małoletniej.

Czyli postąpienie moje, jako reprezentanta i naczelnika sądu powiatowego w obec bezprawnego i żadnego znaczenia prawnego nie mającego aktu ślubnego, były właściwe lub nie, sąd o tem należy do mych przełożonych władz, żadną zaś miarą do korespondenta, ciekawych zaś i korespondencyą tą zaniepokojonych odsyłam do przepisów ustawy cywilnej, mianowicie do rozdziału o prawie małżeńskiem §.§. 50, 55, 78 rozdziału o prawach między rodzicami i dziećmi, a wreszcie do rozdziału o opiekach i kuratelach traktujących. Komu świadome następstwa dopełnionego aktu ślubnego, ten przyjść musi do przekonania, że pomoc sądowa, jeżeli nie miała być daremną i bezskuteczną, jeżeli osobę małoletniej od fizycznych i materyalnych skutków kościelnego ślubu uchronić miała, musiała być szybką i piorunową. Gotów jestem każdej chwili, o ile ustawa na to pozwala, dać każdemu interesowanemu wszelkich na prawdzie i na aktach opartych i ugruntowanych wyjaśnień, tymczasem zaś nadmieniam, że małoletnia ani jednej chwili uwięzioną ani przyaresztowaną nie była, i naturalnym biegiem rzeczy być nie mogła, albowiem wina nie po jej jest stronie. Czy się małoletnia dotychczasowemi zarządzeniami pokrzywdzoną czuje, to co do tego odsyłam interesowanych wprost do tejże małoletniej na mieszkaniu i pod opieką burmistrza w Krościenku p. Wincentego Ćwiertniewicza zostającej. Wypadek niniejszy jest walką podeptanej ustawy z bezprawiem, samowolą graniczącą ze swawolą, złą wiarą i lekkomyślnością posuniętą aż do zapomnienia się. Kto z walki tej zwycięzko wyjdzie, niedługo czas okaże, zwłaszcza, iż wypadek niniejszy jest tego rodzaju, iż przez wszystkie trzy instancye przejść musi. W końcu niech mi wolno będzie podziękować korespondentowi, który prawdę i nieprawdę tendencyjnie pomieszał, iż mi dał sposobność wykazania w obec mych przełożonych władz i kraju, że nie jestem malowanym naczelnikiem sądu mnie oddanego, i że w razie danym, szybko i energicznie działać i poszanowanie dla ustawy wymusić potrafię.

C. k. Sąd powiatowy.

Krościenko, dnia 7 lutego 1882 roku.

Dobiesław Szameit,

adj. sądowy i naczelnik c.k. Sądu pow. w Krościenku.

— **Gambetta przy stole gry.** *Paris Journal* otrzymuje następujące doniesienie z Nicei: Gambetta udał się wczoraj w towarzystwie pp. Scheurer-Kestner i Arnaud (de l'Ariège) powozem do Monte Carlo. Przebywszy granice księstwa Monaco, powitany przez pp. Wagathe i Judas dyrektora i wicedyrektora banku gry, przeszedł Gambetta szybko przez sale muzyczne, gdzie na cześć jego urządzono koncert, i udał się do sali gry. Być może, że w kaprysie gry upatrywał wróżbę przyszłego swego szczęścia, dość, że rzucił luidora na kolor czerwony. Tymczasem wygrał kolor czarny, i Gambetta, którego czoło nagle się zachmurzyło, odjechał natychmiast do Nicei, widocznie rozstrojony, niezwracając bynajmniej uwagi na uroczy krajobraz, któremu, jadąc do Monte Carlo, niemógł się dość nadziwić.

Teatr krakowski przy ul. Wolskiej.

Repertoar tygodniowy.

W niedzielę 12go: *Trójka hultajska* czyli *Gałganduch.*

We wtorek 14go: *Rodzina*, dramat w 5 aktach J. I. Kraszewskiego i K. Zalewskiego. Po raz 2gi.

We czwartek 16go: *Rozbitki*, kom. w 4 akt. J. Blizińskiego.

W sobotę 18go: *Żołnierz królowej Madagaskaru* St. Dobrzańskiego.

W niedzielę 19go: *Porucznik fiołkowy*, kom. w 4 aktach, tłum. J. Zajączkowskiego. Po raz pierwszy. Benefis Wilhelminy Baumann.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11ej do 4ej, prócz poniedziałku. — Wstęp w niedzielę 15 w dnie powszednie 30 centów.

— Gabinet archeologiczny uniwersytetu Jagiellońskiego (*Collegium majus*) zwidzać można codziennie od 12ej do 1ej prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich.

— Muzeum Techniczno przemysłowe w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od g. 10ej do 6ej. — Wstęp 20 cent. od osoby. W niedziele od 10ej do 2ej bezpłatnie.

— Dnia 10 lutego piękna pogoda; termometr od 4·5 spadł wieczorem na —1·0 C. Barometr opada; o godz. 7ej rano d. 11go stan jego był 750·0 millim., term. —4·8 C. — Wiatr zach.

— W niedzielę 12go lutego: Ś. Modesta; w poniedziałek 13go: ŚŚ. Juliana i Katarzyny R.

Wiadomości artystyczne, literackie i naukowe.

Z Akademii. Wydział historyczno-filozoficzny Akademii umiejętności odbył w dniu 10 b. m. posiedzenie, na którem Dr Edmund Krzymuski, docent Uniwersytetu Jagiellońskiego przedstawił rozprawę swoją p. t.: „Teorya karna Kanta ze stanowiska jego ogólnej nauki o rozumie praktycznym". Autor streścił najprzód w kilku punktach jej całkowitą osnowę, a następnie odczytał jej rozdział, poświęcony wyjaśnieniu poglądu Kanta na wymiar kary. Tu autor zbijał twierdzenia tych, którzy posądzają Kanta o hołdowanie bezwzględne zasadzie odwetu materyalnego, lub utrzymują, że Kant bezwarunkowo odrzucał wszelką myśl podobnego odwetu, lub też nareszcie zarzucają Kantowi niekonsekwencyę z tego powodu, że, przyjmując w zasadzie odwet formalny szuka on kar, któreby materyalnie równały się przestępstwu. Zdaniem Dra Krzymuskiego oryginalność Kanta tkwi tutaj w usiłowaniu oparcia sprawiedliwego wymiaru kary na wymaganiach obu odwetów tak materyalnego jak formalnego. Otóż myśl tę Dr Krzymuski uważa za słuszną i wolną od wszelkiego zarzutu niekonsekwencyi. Twierdzi on jednak, że Kant przeprowadził ją błędnie w swoim systemie kar i że w tem właśnie należy szukać głównej przyczyny jego wadliwości. Na posiedzeniu administracyjnem zatwierdził obiór prof. Dra Kleczeńskiego członkiem komisyi prawniczej.

Bal kostiumowy. Proszeni jesteśmy o przypomnienie, iż ze względu na dogodniejsze obliczenie i zgrupowanie par, osoby chcące wystąpić w kostiumie na balu d. 18 b. m, proszone są o łaskawe nadesłanie do Komitetu balowego swych adresów i podania rodzaju kostiumu do 14go b. m. Obok kostiumów historycznych i fantazyjnych, ubiory polskie (kontusze) i ludowe będą bardzo pożądane.

Poranek w Sukiennicach, który, jak wiadomo, odbędzie się tej niedzieli o 3 po południu, przybrał wcale zajmującą fizyonomię, sądząc po programie, który dziś ogłoszony został. W pierwszej części septet Beethovena, ów *capo d'opera* mistrza, utwór, którego, o ile nam wiadomo, nigdy jeszcze nie wykonywano w Krakowie, następnie deklamacya p. Rychtera z towarzyszeniem fortepianu przez samego p. Żeleńskiego, dalej dwa wiersze Bałuckiego i Asnyka wypowiedziane przez artystkę, o której Kraków tak miłe wspomnienia zachował, a która tu tylko przypadkowo i całkiem niespodzianie występuje, pannę Wandę Urbanowicz, wreszcie słynny ustęp z kwartetu smyczkowego Schuberta, wykonany przez pp. Cieszkowskiego, Singera, Patzkego i Mohra, w drugiej zaś części całkiem nowa sztuczka, podobno bardzo wykwintna i ładna w której występują panny Stachowicz i Żelezińska, oraz pp. Wojdałowicz i Zenoni, to dla najwybredniejszych nawet wcale nie do pogardzenia program. Dowiadujemy się oprócz tego, że p. Stachiewicz, utalentowany malarz, którego *Matka Boska przędząca* na wystawie szkiców miała takie powodzenie, zrobił do poetycznego tematu, z kwartetu Schuberta *Śmierć i Dziewczyna* illustracyę, której fotografie stanowić będą okładkę do programu. Nie można było zaiste wdzięczniej urozmaicić porannego przedstawienia Sprzedaży tych programów podjęły się ks. Wanda Jabłonowska, p. Zofia Wołodkowiczowa i hr. Antoniowa Wodzicka. Biletów nabywać można w księgarni Krzyżanowskiego w Rynku, w cukierni Rehmana w Sukiennicach i pod Nrem 16 w Sukiennicach naprzeciw pałacu Spiskiego oraz w dzień przedstawienia od 2—3 przy wejściu na salę.

Wydział Tarnowskiego „Kółka przyjaciół muzyki", założonego w r. 1879, wydał sprawozdanie za rok ubiegły, obejmujące także zarys czynności w latach 1879 i 1880. Ze sprawozdania tego widzimy, że tamtejsze Kółko muzyczne wcale pomyślnie się rozwija, co zawdzięczyć należy przedewszystkiem energicznym i czynnym członkom Wydziału. Obecnie liczy Kółko razem 180 członków, inwentarz reprezentuje według najniższego oszacowania pokaźny kapitał 1215 złr. (dwa fortepiany, instrumenta muzyczne, meble, nuty); dochód wynosił w r. z. 1361 złr. 8 c, rozchód 1165 złr. 56 c. W lokalu Kółka udzielano nauki gry na fortepianie i innych instrumentach, niemniej śpiewu solowego i chórowego, także zajęto się utworzeniem orkiestry; dyrektorem artystycznym jest od października r. z. p. Szymon Benda. Wieczorki muzykalne i koncerta dawane od czasu do czasu zgromadzały zawsze licznych słuchaczów. W końcu na chlubę Kółka podnieść należy okoliczność, że dochód z niektórych produkcyj muzykalnych przeznaczył Wydział na różne cele dla dobra publicznego; tym sposobem w przeciągu 3 ostatnich lat zebrał się znaczny fundusz 807 złr., które rozdzielono na pomnik Mickiewicza, pomnik Brodzińskiego mający stanąć w Tarnowie, na biednych Tarnowa it.d.

Gołos podaje wiadomość, że teatrom warszawskim udzielono jednorazową subwencyę w ilości 30,000 rs. i pozostawiono po 30,000 rs. rocznie subwencyi stałej.

W Kołomyi rozpoczął wychodzić dwutygodnik poświęcony dla spraw politycznych i społeczno-ekonomicznych p. t. *Kołomyjka*. Pierwszy numer został zabranym przez prokuratoryę i wyszedł w powtórnem wydaniu razem z 2gim numerem. Wydawcą i odpowiedzialnym redaktorem jest p. Roman Nowogrodzki.

Tygodnik Powszechny, pismo illustrowane, wszelkim gałęziom literatury, nauce, sztuce i polityce poświęcone Nr. 6 zawiera: Pułkownikowa, historya prawdziwa z czasów saskich, przez Józefa I. Kraszewskiego. Pan Sołłohub. Z pozostałych prac Juliana Bartoszewicza. O t. z. magnetyzmie zwierzęcym czyli o hypnotyzmie i t. z. zjawiskach magnetycznych, napisał M. Brunner Dr Med. Z podróży majora Serpa Pinto w poprzek Afryki. Korespondencya literacka z Paryża, przez Sewerynę D. Z gór i dolin. Kilka wspomnień przez Juliusza Chodorowicza. Polemika, przez Kazimierza Grzymałę. Objaśnienie ryciny. Rozmaitości, (Rzeczy społeczne. Literatura i nauka. Teatr i sztuki piękne. Podróże i etnografia). Kronika polityczna. Zadanie konikowe Nr 96. Rozwiązanie zadania szachowego Nr. 151. Zadanie szachowe Nr. 152. Od wydawcy. Ryciny: Ruiny zamku w Chęcinach. Rysował A. Kędzierski. Bazar w Kairze. Z obrazu L. Müllera. Rozgrzewa moją krew, Kobieta, wino, śpiew. Rysował Andriolli. Amator kartofli. Rysunek Fr. Kostrzewskiego. Dodatek: Co miłość może!... (Love's Warfare) Powieść w 1 tomie przez autorkę „Odkupionej przez miłość". Tłómaczone z angielskiego przez Jaskółkę (ark. 11).

Gospodarstwo handel i przemysł.

Posiedzenie krakowskiej Izby handlowo-przemysłowej z dnia 8 lutego

Odczytano odezwy Izb handlowych w Opawie i Linzu o wystąpienie przeciw zamierzonemu ograniczeniu ruchu pocztowego w niedzielę i święta. W dyskusyi wykazywano konieczność utrzymania stanu dotychczasowego i dla tego po odrzuceniu wniosku p. Epsteina, który zgadzał się w zasadzie na pewne ograniczenie służby pocztowej w niedziele i święta od godziny 2 popołudniu, uchwalono na wniosek p. Emila Barucha przyłączyć się do petycyi wzmiankowanych i sprzeciwić się ograniczeniu ruchu pocztowego tem bardziej, że przez stosunkowo niewielkie pomnożenie sił można

przeciążonym urzędnikom pocztowym i listonoszom zapewnić kolejno jeden dzień wolny w tygodniu. Sekretarz Izby Dr. Leo przedłożył odezwę dyrekcyi kolei północnej, którą wskutek żądania Izby o zniżenie taryf przewozowych dla Krakowa obowiązujących i zrównania w tej mierze Krakowa z Mysłowicami i Katowicami, mającemi już oddawna przyznane znaczne zniżenia, oświadcza gotowość zaprowadzenia dla Krakowa dalszych ułatwień w razie dokładniejszego wyszczególnienia dotychczasowych niedogodności. Uchwalono zatem zebrać dotyczące daty i przedłożyć bezwłocznie Dyrekcyi kolei północnej i interesowanej w tym względzie kolei galicyjskiej Karola Ludwika.

Petycyę szewców krakowskich o zniesienie tutejszych jarmarków uchwalono poprzeć, a gdy sprawa ta już nazajutrz traktowana być miała w Radzie miejskiej, uproszono prezesa Izby pana Baranowskiego, będącego zarazem radcą miejskim o poparcie tej petycyi w imieniu Izby handlowej na posiedzeniu Rady miejskiej.

Na koniec rozbierano kwestyę połączenia Krakowa z budować się mającą koleją transwersalną i uchwalono wystosować petycyę do Rady Państwa o uwzględnienie przy unormowaniu zachodnio galicyjskiej sieci kolejowej miejscowości tak pod względem ekonomicznym wybitnych jak Andrychów, Kęty i Wadowice.

Telegramy zbożowe *Gazety Lwowskiej* z dnia 9go lutego. **Wiedeń**: pszenica 12·50 do 13·— złr.; żyto od —·— do —·— złr.; jęczmień 0·— do 0·— złr.; kukurudza od złr. 0·— do 0·— złr.; owies od złr. 0·— do 0·— złr. — okowita pr. 10,000 litr procent od 32·50 do 33·75 złr. — **Buda-Peszt**: pszenica 75 kilogr. (na jesień) od 12·22 do 12·25 złr.; rzepak (sierp.wrze.) od —·— do —·— złr. — **Berlin**: pszenica żółta 224·50; żyto —·— złr.; spirytus loco 56·30; olej rzepakowy 47·80 złr. — **Szczecin** pszenica —·— złr.; rzepik (jesien.) —·— złr. — **Paryż**: mąki 159 kilogram. 65·25 złr.; olej rzepakowy 72·— złr.; spirytus —·— złr. — **Wrocław**: pszenica —·— złr.; żyto —·— złr.; owies —·— złr.; spirytus —·— złr.; kukurudza —·— złr. — **Kolonia** pszenica —·— złr.

Koszta transportu za 100 kilo zboża wynoszą: z Krakowa do Wiednia 1 złr. 3 cent., z Krakowa do Wrocławia 1 markę 48 fenigów, ze Lwowa do Krakowa 96 centów.

Wykaz dochodów Kolei Galicyjskiej Karola Ludwika.

	Kraków Lwów	Lwów-Brody Podwołoczyska	Razem
1882	złr. c.	złr. c.	złr. c.
Od 21 stycznia do do 31 stycznia	219,851 58	53,958 54	273,810 12
Od 1go do 20 stycznia	386,843 48	108,767 77	495,611 25
Razem	606,695 06	162,726 31	769,421 37
1881	złr. c.	złr. c.	złr. c.
Od 21 stycznia do do 31 stycznia	208,147 14	47,303 69	255,450 83
Od 1go do 20 stycznia	347,672 12	72,936 73	420,608 85
Razem	555,819 26	120,240 42	676,059 68

Wiedeń 10 lutego.

Okowita. Na naszem targowisku bez transakcyj not. dziś towar gotowy po 32·50—32·75 złr. nem.; na marzec-maj 34, na maj sierpień 34·50 złr.

Peszt, 9 lut.: —·— złr. — **Wrocław**, 9go lutego: w miejscu 46·50 mrk., na luty 46·50 mrk. **Szczecin**, 9 lut.: w miejscu 46·40 mrk., na luty 47·40 mrk., na kw.-maj 48·90 mrk., na czerw.-lipiec 50·20 mrk. — **Berlin**, 9 lutego: w miejscu 47·80 mrk., na luty-marzec 48·60 mrk., na kwiecień-maj 49·40 mrk., na maj-czerwiec 49·80 mrk. — **Paryż**, 9 lutego: na ten miesiąc 58·— frk., na marzec 58·75 frk., na maj-czerwiec —·— frk., na maj-sierpień 61·— frk.

Nafta. Wiedeń, 10 lutego: za 100 kilo z cłem z dowozem 15·50—15·75 złr. — **Tryest**, 9go lutego: za 100 kilo bez cła: 9·50—9·65 złr. — **Bremo**, 9go lutego: w miejscu 7·35 mrk. — **Hamburg**, 9go lutego: w miejscu 7·30 mrk., na luty 7·30 mrk., na sierpień-grudzień 8·30 mrk. — **Antwerpia**, 9go lutego: za 100 kilo 18·25 frk. — **Nowy Jork**, 9go lutego za galonę $7^3/_8$ ct. pap., w Filadelfii $7^1/_4$ ct. pap.

Wiedeń 8 lutego.

Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 1664, średnio-ciężkiej węgierskiej 1075, ciężkich bagonów 1097; razem 3836.

Galicyjską płacono 35 do 38, 42, 44 złr.; średnio-ciężką węgierską 46 do 52 złr.; ciężkie bagony 54 do 56 złr. za 100 kilo żywej wagi.

W. Amirowicz & K. Schels Café Stierböck.

Peszt 8 lutego. (*Targ zbożowy*). Płacono za pszenicę nową za 75 kilg. po 12·35 — 12·45 na 80 kilgram. po 13·05 — 13·10 — żyto na 70—72 po 8·50 — 9·10; jęczmień na 62—63 kilo. 7·80 10·50, owies na 41 — 43 kilog. — 7·55 7·95; kukurudza nowa na 74 kil. po 7·20 — 7·35; proso po 5·90 — 6·15; rzepak po —·— — —·—; Olej po 34·— 34·50, spirytus po 31·50 32·— złr.

Wrocław 8 lutego. Płacono za pszenicę starą po 22·20 marek, żyto po 84 funt. po 17·— m., owies nowy po 14·90 m., rzepak na 150 fnt. netto po 26·20 m., olej po 57·50 m., spirytus w miejscu po 45·— m., kukurudza po 14·— mrk.

Kraków dnia 10 lutego — Przyjechali.

HOTEL SASKI. Hr. Z. Czartoryski z Poznania, hr. St. Fredro z Podlisek, A. Böhme z Saksonii, J. Mikulcik z Wiednia, M. Naimski ze Spytkowic, K. Żelinski ze Spytkowic, A. Byszewski z Beysc, St. Dunikowski z Dalowic, M. Brohl ze Staszowa, M. Sawicz ze Serbii, J. Kellermann z Kalczugi, I. Goldhammer z Tryestu, M. Jabłoński z Rzeszowa, L. Janocha z Obertyna St. Starzewski ze Lwowa, A. Mańkowski z Podola.

Artykuły w dziale „Nadesłane" nie pochodzą od Redakcyi.

Ostatnie wiadomości.

Bar. Mayr, dyrektor prywatnych i familijnych funduszów cesarskich zaprzecza urzędownie w *Wien. Abendp.* rozpuszczonym tendencyjnie wieściom, jakoby fundusze te były zaangażowane w sprawie Bontoux. Nie deponowano też z tego funduszu żadnych sum w *Laenderbanku.*

N. fr. Presse wciąż zajmuje się aresztowaniami lwowskiemi i dziś z tego powodu poświęca sążnisty a zagmatwany wstępny artykuł, dziejom sprawy ruskiej w Galicyi. W artykule tym, tchnącym nienawiścią przeciw Polakom, dla tego, że ci popierają hr. Taaffego, *N. fr. Presse* powołuje się na książkę prof. Szujskiego: *Polen und Ruthenen*, a w końcu przedstawia cały szereg faktów historycznych świadczących o wierności Rusinów i ich posłów, dla stronnictwa wiernokonstytucyjnego

Piszą nam z Wilna:

Zawiązało się tutaj Towarzystwo rolnicze, którego statut już zatwierdzony został w Petersburgu. Przed kilku dniami 5 i 7 lutego odbył się zjazd wszystkich obywateli w Wilnie, nietylko w gubernii Wileńskiej ale i z innych do Litwy należących, i zaraz przystąpiono do wyboru prezesa i komitetu. Na mocy statutu minister spraw wewnętrznych wybiera jednego na prezesa z pośród terna przedstawionego przez ogólne zgromadzenie. Wybrano do tego terna hr. Adama Platera b. marszałka powiatowego a obecnie dyrektora banku ziemskiego p. Jana Lubańskiego i pana Szymona Mejsztowina z gub. Kowieńskiej. Do zarządu weszli panowie Kotwicz, Piłsudski, Giecewicz, Rosochocki i ks. Giedroyć, zatem sami Polacy. Następnie wybrano członków honorowych, mianowicie na początek: jenerała hr. Totlebena, gubernatora p. Steblina Kumieńskiego, kuratora pana Sierosłajewskiego, prezesa Zarządu gubernialnego dóbr państwa Zenowicza oraz na wniosek marszałka powiatowego wileńskiego p. Miasojedewca Rosyanina, wybrano także nestora obywatelstwa wileńskiego ostatniego z filomatów p. Piaseckiego.

Telegramy własne „Czasu."

Lwów 11 lutego. Drugi syn X. Naumowicza Włodzimierz, aresztowany w Wiedniu, zostanie do Lwowa odstawiony. *Gazeta Lwowska* wykazuje, że wszystko, co lwowski korespondent do *N. fr. Presse* doniósł o wrzekomo niewłaściwem traktowaniu uwięzionych Rusinów jest kłamstwem.

Wiedeń 11 lutego. Przedstawienie wczorajsze *Elektry* Sofoklesa w teatrze Burgu, przyjętem zostało oklaskami frenetycznymi, p. Walter wywiązała się po mistrzowsku ze swego zadania. Z drugiej sztuki *Cyklop* Eurypidesa, podobała się tylko część pierwsza, dalszą zaś przyjęto obojętniej.

Wiedeń 11 lutego. Na posiedzeniu wczorajszem rady gminnej odczytał burmistrz deklaracye osób, które Lueger obwinił o usiłowanie przekupstwa. W wyjaśnieniach tych zbijają obwinieni czynione im zarzuty. Lueger zaś przyrzeka twierdzenia swe dowieść za pomocą świadków i innych środków dowodowych.

Wiedeń 11go lutego. (Od naszego korespondenta). Nadeszła tu z Berlina wiadomość, że rząd rosyjski stara się tam dowiedzieć na półurzędowej drodze, jakie wrażenie zrobićby mogła propozycya Rosyi, aby Bośnię i Hercegowinę oddać Czarnogórze.

Wiedeń 11 lutego. *Tagblatt* umieszcza w telegramie specyalnym sprawozdanie z pola walk, których korespondent jego w podróży swej z Kotaru na pokładzie statku Jonio był świadkiem naocznym. W okolicy Perasto przypatrywał się walce powstańców ze strzelcami. Okręt „Fasana" towarzyszył z gotową do wystrzału bronią posuwającemu się naprzód oddziałowi strzelców. Ze strony Ljuty, dał się słyszeć grzmot dział. Powyżej Orahowacza i Drazinertu, pokazali się powstańcy, i zstępując ze wzgórza, starali się przednią linię postępujących strzelców przełamać. Nautilus, trzymany dotąd z wrzącym kotłem w zatoce Ljuty, zjawia się nagle, daje ognia z dział rewolwerowych i z kartaczownic na powstańców, którzy panicznym zdjęci strachem, rozsypują się w ucieczce.

Paryż 11 lutego. Ławrow, naczelnik nihilistów, który utworzył tutaj wraz z Wierą Zazulicz komitety, mające na celu wspieranie nihilistów, został przez policyę wydalony.

Paryż 11 lutego. Powodem do wydalenia Ławrowa było założenie stowarzyszenia Czerwonego Krzyża *Narodnej woli*, do którego wspierania Ławrow i Zasuliczowna roznosili arkusze subskrypcyjne i takowe w dalsze strony rozsyłali. Wydalenie tyczyło się tylko Ławrowa, gdyż Zasuliczowna przebywa w Genewie.

Petersburg 11 lutego. W kołach dyplomatycznych tutejszych niechętnie widzą, że gabinet wiedeński tak długo ociąga się z obsadzeniem posady ambasadora w Petersburgu. Dziennik liberalny *Moskowský Telegraf* żąda, aby rząd energicznie zaprotestował przeciw postępowaniu Austryi, i dowodzi, że Rosya powinna w imieniu obrażonego prawa narodów zaprojektować zwołanie trybunału międzynarodowego.

Petersburg 11 lutego. Dziennik urzędowy pisze: Austrya pojmuje, iż księciu Czarnogórskiemu niepodobnem jest zamknąć szczelnie granicę; ufa też księciu. Rosya ze swej strony dopełni także zobowiązań międzynarodowych. Kryzys możnaby zażegnać, gdyby wszystkie mocarstwa działały z równą lojalnością

Mostar 11 lutego. Ludność mahometańska z Metokii, uchwaliła na zgromadzeniu ludu trzymać się zdala od rozruchów rewolucyjnych i wysłała deputacyę do Jowanowicza, któremu również ma nadesłać adres wierno poddańczy.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 11 lutego. (Z izby deputowanych). Taaffe odpowiada na interpelacyę dep. Kliera i towarzyszy w sprawie gwałtownych zaczepek na jakie narażoną jest ludność niemiecka w Czechach, wybierając szczegółowo zajścia, na które się interpelacya powoływała, i zawiadamia o podjętych w tej mierze krokach sądowych i dyscyplinarnych dochodzeniach władz szkolnych. Rząd nie lekceważy także tych faktów, ale nie może upatrywać w nich najistotniejszych warunków, od których by zależało powszechne bezpieczeństwo osobiste ludności niemieckiej w Czechach. Rząd bądź co bądź jest przekonany, że objawy uczuć narodowych posuniętę do ostateczności nie sprzyjają powszechnemu spokojowi, ale sądzi, że można z zaufaniem liczyć na to, że praktyczny zmysł ludności nie może przynajmniej na długo zapoznać koniecznych warunków wspólnego pożycia. Pożałowania godne zajścia w roku przeszłym w Pradze i okolicy, ukarane zostały jak wiadomo policyjnie i kryminalnie; obecnie panuje porządek i spokój. Rząd zatem nie ma powodu do kroków nadzwyczajnych; gdyby jednak wbrew oczekiwaniu przyszło znów do wybryków, rząd z całą surowością postąpi według ustaw.

Wiedeń 11 lutego. (Raport urzędowy). Jeneralna komenda w Serajewie donosi 9 b. m: Dotąd zawsze jeszcze uważać należy Zagorze a właściwie dolinę górnej Narenty za główne siedlisko powstańców. Dwie bandy można zauważyć pod dowództwem Tungusa i Salkoforty składające się mniej więcej z 200 ludzi w okolicy Hanzimje, Glawaticzewa i Bjelemicza; wielki oddział wynoszący około 1200 ludzi przebywa około Klekka. Oddział Kowanwicza złożony z mniej więcej 500 — 600 ludzi, przebywający dotąd w okolicy w Foki, wzmacnia się stopniowo wskutek napływu powstańców. Do oddziału w Krobljinii, wynoszącego 200 — 300 ludzi, przybywają powstańcy z okolicy Foki, do której dążyli głównie w czasie pochodu kolumny pod dowództwem Hotzego. Zdaje się, że bandy znów koncentrują się w Krobljinii, skoro ataki na Fokę się nie powiodły. Jowanowicz donosi 9 b. m. wieczór: Wyżyna Zimji obsadzoną jest przez 300 — 400 powstańców podobno pod dowództwem Tungusa. Przedsięwzięto stósowne zarządzenia. W okolicy Gacka, Korita, Plany Fatnicy i Reljanii dają się widzieć jeszcze silniejsze oddziały powstańców. Dzisiaj rano zajęto Ledenicę, do czego przyczyniło się zdobycie wyżyny Ubalak-vel Jeselo, i silne współdziałanie marynarki wojennej. Trzeci batalion strzelców zmusił do ucieczki powstańców zajmujących wyżyny i strażnice w Ledenicy. Straty przytem były następujące: Jeden z ludzi poległ, a 5 rannych. Z Newesinji donoszą, że Gomola szeregowiec z 71 pułku w utarczce patrolu z powstańcami niedaleko Jaseny lekko został ranny.

Berlin 11 lutego. *Nord. allg. Ztg.* donosi, na podstawie wskazówek otrzymanych ze strony bardzo poważnej, że wieści sensacyjne o jakimś nadzwyczajnym ruchu w wojskowych kołach rosyjskich, a zwłaszcza o znacznem wzmocnieniu garnizonów rosyjskich na granicy Galicyi, zupełnie są bezzasadne.

Paryż 11 lutego. Śledztwo przeciw Bontoux jest już na ukończeniu. Delegowany prokuratora jeneralnego udaje się do Wiednia, aby skonstatować stosunki jakie istniały między *Union générale* a *Laenderbankiem.*

Paryż 11 lutego. Piotr Ławrow, autor wielu broszur, został z Francyi wydalonym.

Petersburg 11 lutego. *Journal de St. Petersbourg* pisze, że mowa Skobelewa, mająca czysto osobisty charakter, nie mogła dać powodu do żadnych urzędowych wyjaśnień.

Petersburg 11 lutego. Stan zdrowia wielkiej księżnej Maryi Pawłówny ma się ku polepszeniu.

Petersburg 11 lutego. Doniesienie z Charkowa. Rektor tutejszy zamknął Uniwersytet z powodu rozruchów studentów. Rozruchy te, jak mówią, nie miały żadnego celu politycznego.

Konstantynopol 10 lutego. Depesza Sułtana do Kedywa wyjaśnia ostatnie wypadki, zaleca rozwagę, utrzymanie porządku i szanowanie międzynarodowych finansowych traktatów.

Kursa — Wiédeń 11-go lutego. 2 godzina 30 minut po poł. Renta papierowa 73·35. — Renta srebrna 75·—. — Renta złota 91·95 6% Renta złota węgierska 117·75 — Losy z roku 1860 129·25 — Akcye Banku Narodowego 811·—. — Akcye kredytowe 285·50 — Londyn 120·—. — Dukaty ·—·—. — Napoleony 9·54.— — Lombardy 125·50. — Losy 1864 roku 172·—. — Akcye kolei Karola Ludwika 286·—. — Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 166·—. — Akcye kolei węg. półn.-wschodn. 156·—. — Anglo-Bank 114·50. Obligacye indemn. galicyjs. 100·—. — Losy prém. węgierskie 113·—. — Akcye kolei Koszycko-Bog. 138·50. — Akcye kolei półn.-zach. austr. 204·— 6% Listy zast. hipoteczne 101·—.— Marki 58·50 Ruble 121·75. — 6% Listy zastaw. galic. Zakładu kredyt. Ziem. 101·50. — Nowa renta papierowa 88·— złr. — 4% Renta węgierska 83·80.

Usposobienie giełdy: —

Mylna data na czele dziennika, powinna być Nr. 35 Kraków 12 lutego Niedziela.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Antoni Kłobukowski.

Pociągi na kolejach żelaznych.

Godziny przybycia i odjazdu pociągów na kolei Galicyjskiej obliczone według zegaru peszteńskiego (różnica od krakowskiego o 4 minuty); zaś na kolei Ces. Ferdynanda według zegaru pragskiego, (o 12 minut później od krakowskiego).

Odchodzą z Krakowa:

Do Lwowa: *osobowy:* *pośpieszny:* *wieczorny:*
Kraków odjazd: . 10.43 rano 9.12 wiecz. 10.40 wiecz.
Lwów przyjazd: . 9.7 wiecz. 5.20 rano 11 rano.

Do Tarnowa *lokalny.*
Kraków odjazd 6.17 rano
Tarnów przyjazd 9.24.

Do Wieliczki: *Kraków* odjazd: 11.5 w połud.
Wieliczka przyjazd: 11.44 po poł.

Do Wiednia: *osob.* *pośpieszny* *mieszany* *osobowy*
Kraków odjazd: 5.40 ran. 6.55 ran. 9.30 ran. 5.30 w. 3 pop.
Wiedeń: przyj.: 7.12 wie. 4.19 p. po. 4.5 ran. i 12.5 p. 5.10

Do Prus: O godzinie 5.40 rano osobowy,
„ „ 6.55 „ pośpieszny.
Wrocław przyjazd o godz. 3 do południu.
Berlin „ „ 10 wieczór.

Do Warszawy: rano o godzinie 7.50. — Drugi pociąg (kuryerski, nocny) do Warszawy (tylko I i II klasa) odchodzi z Krakowa do Granicy o godz. 5 min. 30 wiecz.

Przychodzą do Krakowa:

Ze Lwowa: *osobowy:* *mieszany:* *pośpieszny*
Lwów odjazd: 4.49 rano 4.33 wiecz. 10.30 wnocy
Kraków przyjazd: 2.38 pop 5.10 rano 6.48 rano

Z Tarnowa *lokalny.*
Tarnów odjazd 5.14 po poł.
Kraków przyjazd 8.20 wiecz.

Z Wieliczki: *Wieliczka* odjazd: 7.30 wiecz
Kraków przyjazd: 8.7 wiecz.

Z Wiednia: *osobowy:* *pośpieszny:* *mieszany:* *osobowy*
Wiedeń odjazd: 8 r. 11— r. 5 wiecz. 8.30 wiec
Kraków przyjazd: 9·40 w. 8.30 w. 11.5 p. p. 9.45 rano

Z Prus: o g. 3 m. 10 po po. i o g. 5 m. 45 wiecz. mieszany

Z Warszawy: 9.45 rano osob. 5.45 wiecz. mieszany

Kurs pieniędzy i papierów publ.

Kraków 10 lutego.

	płacą	żądają
Ruble papierowe rosyjskie za 100 rs.	121 50	123 —
Rubel srebrny obrączkowy	1 56	1 68
Marki niemieckie za 100 marek	58 20	58 75
Dukat ważny	5 58	5 69
20-frankówka	9 51	9 58
Imperyał ważny	9 73	9 80
Srebro austryackie za 100 złr.	100 —	100 —
Kupony srebrne płatne za 100 złr.	99 50	— —
Listy zastawne i obligi.		
6% pożyczka krajowa galicyjska	101 —	102 —
Obligacye indemnizacyjne galicyjskie	99 25	100 50
4% listy zast. Tow. kredyt. ziemsk. (we Lwowie za 100 złr. w. a.)	94 50	96 50
5% listy zast. Tow. kredyt. ziemsk.	99 50	101 —
6% listy „ banku hipot.	100 —	101 50
6% listy dłużne galic. zakł. włość.	100 —	102 —
5% listy zast. gal. zakł. kred. wło. za 100 złr.	94 —	95 50
5% listy zast. Banku hipot. gal. z pre. 10%	100 50	102 50
5% listy zast. „ „ zwrotne za 40 lat	99 —	100 50
5½ listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat, srebrem za 100 złr. w. a.	98 —	100 —
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	100 —	102 —
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 18 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	100 —	103 —
7% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 20 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	102 —	104 50
5% listy zastawne Król. Pol. z r. 1869 [„ 100 rubli]	98 50	99 50
4% listy likwidacyjne Królestwa Pol. [„ 100 rubli]	85 50	86 75
Akcye kolejowe i bankowe.		
Akcye kolei Karola Ludwika . . . po złr. 210	291 —	295 —
„ „ Lwowsko-Czerniowieckiej „ 200	163 —	166 —
„ banku hipot. we Lwowie „ 200	298 —	305 —
„ banku gal. dla h. i prz. w Krak „ 200	— —	— —
Losy krajowe.		
Losy miasta Krakowa	19 —	20 50
Losy miasta Stanisławowa	25 25	27 25

(Oprócz bież. kuponu bieżącego do każdej. w razie terminu płatn.)

Wiedeń 10 lutego.

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4⅕% Renta papierowa	73 45	73 65
4⅕% „ srebrna	75 25	75 50
4% „ złota	92 25	92 75
4½% Losy z roku 1854 po 250 złr.	118 —	119 —
4% „ „ 1860 „ 500 „	129 25	129 75
4% „ „ 1860 „ 100 „	133 —	134 —
„ „ 1864 „ 100 „	172 —	173 —
„ „ 1864 „ 50 „	169 —	170 —
Losy Como-Renten	— —	— —
Obligi indemnizacyjne.		
Czeskie 10% podat.	105 25	— —
Bukowińskie „ „	99 —	100 —
Galicyjskie „ „	99 75	100 25
Morawskie „ „	103 —	104 —
Niższo-austryackie „ „	105 —	106 —
Wyższo-austryackie „ „	103 —	— —
Szląskie „ „	108 —	— —
Styryjskie „ „	104 —	— —
Siedmiogrodzkie 7% „	97 75	98 25
Węgierskie „ „	96 —	98 75
Węgier. z klauz. 1867 „ „	94 50	95 —
5% Oblig. poż. kolei węgierskiej	131 —	132 —
6% Renta węgierska złota	117 80	118 20
4½% „ „ „ (za Ostbahn).	93 —	94 —
Akcye bankowe.		
Anglo-austryackiego Banku . 120 złr.	117 50	118 —
Boden-Credit węgierskie . . 140 „	— —	— —
„ „ austryackie . 80 „	214 —	216 —
Credit-Anstalt dla Han. i Prz. 160 „	291 75	292 75
„ „ węgierskie . 200 „	281 50	282 —
Depositen-Bank . . . . . 200 „	161 —	163 —
Escompt Gesell. niż. austr. . 500 „	890 —	900 —
Gal. Banku dla Hand. i Prz. 200 „	— —	— —
Austro-węg. Banku (Nat.-Ba.) 600 „	811 —	813 —
Unionbank . . . . 100 „	116 —	116 50
Verkehrsbank ogólny . . . 140 „	146 —	147 —
Wied. Bankverein . . . . 100 „	107 —	107 50
Akcye kolei.		
Albrechta . . . . . 200 złr. bez%	— —	— —
Alföld-Fiume . . . . 200 „ 5%	162 50	163 25
Donau-Dampfsch.-Ges. 525 złr. 5%	527 —	529 —
Elżbiety . . . . 210 „ „	205 75	206 25
Linz-Budweis . . . . 200 „ „	183 —	185 —
Salzburg-Tyrol . . . 200 „ „	173 50	174 —
Ferdynanda Nordbahn . 1050 „ „	2445	2450
Franciszka Józefa . . 200 „ „	190 50	191 50
Gal. Karola Ludwika . 210 „ „	292 —	292 50
Koszycko-Oderberg . . 200 „ „	138 75	139 25
Lwowsko-Czern.-Jassy . 200 „ „	167 75	168 25
Nordwest austr. . . . 200 „ „	207 —	208 —
„ „ Lit. B. 200 „ „	216 —	217 —
Rudolfa . . . . 200 „ „	161 75	162 25
Siedmiogrodzka I . . 200 „ „	157 —	158 —
Staats-Eisenb.-Gesell. . 200 „ „	301 50	302 —
Südbahn (Lombardy) . 200 „ „	127 50	128 —
Theisbahn (Cisańska) . 200 „ „	247 —	248 —
Węg. gal. Łupkowska . 200 „ „	150 50	150 —
„ Nord-Ost . . . 200 „ „	156 75	157 25
„ Westb. Stuhlw. . 200 „ „	160 75	161 75
Listy zastawne.		
6% Agr. Zakł. Kr. dla Gal. i Buk. 15 lat	— —	— —
5% Boden Credit allg. złotem płatne	119 25	119 75
5% „ „ „ papier. 33 lat	100 —	100 50
6% Tow. kred. krakowskiego 18 lat	— —	104 50
7% Listy dłużne Włośc. „ 20 lat	— —	107 —
6% Towarzystwa kredyt. „ 36 lat	101 —	102 —
5½% „ „ złote 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. kred. ziemsk.	94 —	96 —
5% Gal. Tow. kred. ziemsk.	99 75	100 50
5% „ „ „ nowe 37 lat	99 75	100 50
6% „ Bank. Hipot. lwow.	100 50	101 50
6% „ „ Włość. „	100 75	101 25
5% Bank austr. węg. (National.) wal. a.	100 60	100 80
5% Szlasko aust. Bod.-Kredit-Anstalt	100 50	101 5
5½% Węg. ogól. Bod.-Kredit 34 lat	98 50	99 25
5½% „ Boden Kredit-Institut . .	101 —	102 —
Priorytety kolei.		
Albrechta . . . . . . 300 złr. 5%	94 —	94 50
Alföld-Fiume . . . . 200 „ „	93 —	93 25
„ „ Em. 1874 . 200 „ „	91 —	91 50
Donau-Dampfsch. 100 i 200 „ 6%	— —	— —
Elżbiety . . . . . . 100 „ 4½%	98 25	98 75
„ Em. 1862 . . 300 „ „	98 —	98 50
Elżbiety Linz-Budweis . 200 złr. 5%	100 —	100 50
„ Em. 1870 . . . 200 „ „	100 —	100 50
„ „ 1872 . . . 200 „ „	102 —	— —
„ Salzb.-Tyr. 1873 200 „ „	100 —	100 50
Eperies. Tarn. węg. część 300 „ „	— —	— —
Ferdyn.-Nordb. m. kon. . . . 4½%	103 25	104 —
„ „ wal. austr. . . . „	101 25	101 75
„ Mor.-Szląz. linia 1871/72 5%	106 25	— —
„ poż. 14 milion. 1872 . „	106 50	107 —
„ poż. 1876 r. . . 100 złr. 5%	103 —	103 50
Franc. Józefa Em. 1867 . 200 „ „	101 —	101 50
„ „ Em. 1873 . 200 „ „	101 —	— —
Gal.-Karol.-Lud. I Em. . 300 „ „	99 —	99 75
„ II „ 1871 300 „ „	— —	97 —
„ III „ 1872 300 „ „	— —	— —
Koszycko-Oderb. . . . 200 „ „	94 50	95 —
Lwow.-Czer. I Em. 1865 300 „ 4½%	93 70	94 —
„ II „ 1867 300 „ 4%	— —	101 —
„ III „ 1868 300 „ „	— —	95 50
„ IV „ 1872 300 „ „	92 50	— —
Nordwestb. austr. . . . 200 „ „	102 30	102 70
„ „ Lit. B. . 200 „ „	101 —	101 50
„ „ Em. 1874 200 „ „	120 50	— —
Rudolfa . . . . . . 300 „ „	99 —	100 —
„ Em. 1869 . . . 300 „ „	99 —	100 —
„ Em. 1872 . . . 300 „ „	98 75	99 50
„ Salzkam. gut. zł. 200 „ „	— —	— —
Siedmiogrodzkiej I . . 200 „ „	89 —	89 50
Staatseisenbahn . . . 500 fr. 3%	176 —	176 50
Südbahn (Lombardy) . 500 fr. 3%	130 —	130 75
„ „ . 200 złr. 5%	115 —	115 50
Theissb.-Gesell. . . . . „ „	101 —	102 —
Węg. gal. Łupkow. . . 200 „ „	89 50	90 —
„ „ II Em. 200 „ „	88 —	89 —
„ Nordost . . . . 300 „ „	89 —	89 50
„ „ złotem . . 200 „ „	110 50	111 —
„ Westbahn . . . . 200 „ „	— —	96 —
„ „ Em. 1874 200 „ „	90 75	92 —
Losy.		
5% Donau Regul. . . . . złr. 100	113 —	114 —
Premiowe Wiedeńskie . . „ 100	122 —	123 —
„ Węgierskie . . „ 100	113 35	113 75
3% „ Tureckie . . . fr. 400	22 50	23 50
Kredytowe . . . . . złr. 100	175 50	176 50
Clary . . . . złr. 42	39 50	— —
4% Donau-Dampfsch. . . „ 105	108 —	109 —
Inszpruku . . . . „ 20	— —	23 25
Keglewicha . . . . . . „ 10½	17 50	— —
Krakowskie . . . . . . „ 20	— —	20 —
Ofner (miasta Budy) . . „ 40	— —	38 —
Palfy . . . . „ 42	37 —	37 75
Rudolfa . . . . „ 10½	— —	20 50
Salma . . . . „ 42	— —	51 —
Salzburgskie . . . . . . „ 20	— —	23 25
St. Genois . . . . „ 42	44 50	45 —
Stanisławowskie . . . . „ 20	25 —	26 —
4½% Tryesteńskie . . . „ 105	127 —	128 —
4% „ . . . . . „ 50	63 —	64 50
Waldsteina . . . . . . „ 21	— —	29 50
Windischgrätza . . . . „ 21	37 25	37 75
Waluty.		
Dukaty ważne	5 66	5 68
20 frankówki	9 54	9 55
Imperyały rosyjskie	9 77	9 79
Funty szterl. angielskie	11 97	12 02
Liry tureckie złote	10 78	10 80
Marki niemieckie za 100 marek	58 50	58 60
Rubel papierowy za 100	121 75	122 —

Lwów 9 lutego.

	płacą	żądają
Akcye Banku hip. gal. 200 złr.	298 —	306 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem.	99 50	101 —
4% „ „ „ „ „	— —	96 50
5% „ „ „ „ 37-letnie	99 50	101 —
6% „ „ Banku hip. gal.	100 50	102 —
6% „ „ „ włośc. galic.	100 —	102 —
5% Obligi indemn. gal. 5% podat.	99 —	100 50
6% „ pożyczki krajowej	100 —	102 —

Warszawa 10 lutego.

	płacą rub.	płacą kop.	żądają rub.	żądają kop.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	99	—
kupon	—	—	066	—
4% Listy likwidacyjne	—	—	86	60
kupon	—	—	76	—

Czcionkami Drukarni „Czasu.“

Odpowiedziąlny rządca Drukarni *Józef Łakociński*